

# Notkowski, Andrzej

---

## Początki prasy "masowej" i rynek czytelniczy w Polsce w latach trzydziestych

---

Rocznik Historii Prasy Polskiej 1/1-2, 69-104

---

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

T. I (1998), Z. 1-2  
PL ISBN 83-86726-58-X

**ROCZNIK  
HISTORII PRASY POLSKIEJ**

Beginnings  
of "Mass" Press  
and a Reader's  
Market in Poland  
in the 1930's

**Początki prasy  
„masowej”  
i rynek czytelniczy  
w Polsce w latach  
trzydziestych**

Katedra Bibliotekoznawstwa  
i Informacji Naukowej  
Wyższa Szkoła Pedagogiczna  
ul. Podchorążych 2  
PL 30-059 Kraków

**Andrzej**

**NOTKOWSKI**

**KEY WORDS**

polish press, the reading public

**SŁOWA KLUCZOWE**

prasa polska, czytelnictwo

**ABSTRACT**

The article discusses the aspects of the development of the "popular" press (especially of informational and sensational character) in Poland in the inter-war period as an important element of mass culture. These processes are compared with the condition of the Polish reader's market. It shows considerable differences between the Polish press and periodical press in the West.

It also reflects on opportunities and the scope of influence of the press as an instrument that shaped the awareness of Polish society at that time. The article also points out the limitations in this field.

*Rocznik Historii Prasy Polskiej*,  
volume 1 (1998), no. 1-2, pp. 69-104.

**ABSTRAKT**

Artykuł przedstawia przejawy rozwoju prasy „popularnej” (zwłaszcza informacyjno-sensacyjnej) w międzywojennej Polsce jako ważnego elementu

tw. kultury masowej. Zestawia te procesy ze stanem krajowego rynku czytelniczego. Ukazuje znaczne różnice w tych dziedzinach pomiędzy prasą polską a czasopiśmiennictwem krajów zachodnich. Rozważa możliwości i zakres oddziaływania prasy jako instrumentu kształtującego świadomość ówczesnego społeczeństwa polskiego. Wskazuje ograniczenia istniejące na tym polu.

*Rocz. Hist. Prasy Pol.*,  
t. I (1998), z. 1-2, s. 69-104.

## Streszczenie

Spółeczeństwo polskie, ale tylko częściowo i z dużym opóźnieniem w stosunku do Zachodu, pierwszy próg umasowienia kultury przekroczyło dopiero na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia. Jednak podobnie jak na Zachodzie, wydatnie przyczynił się do tego rozwój wielonakładowej prasy informacyjno-sensacyjnej i rozrywkowej. W porównaniu z początkami epoki międzywojennej nastąpił w tej dziedzinie duży postęp, wyrażający się zwłaszcza przyrostem nakładów. Polska prasa „masowa” pod wieloma względami odbiegała wszakże od zachodniej. Nie mogła się z nią nawet równać np. wielkością nakładów. Nie przyciągała poważniejszego zainteresowania „świata interesu”. Pozostawała zaś terenem oddziaływania aparatu państwowego i partii politycznych.

Bardzo znaczącą rolę odgrywały wśród niej wydawane przez Kościół katolicki periodyki religijne. Nieporównanie słabiej niż na Zachodzie rozwinięte było czytelnictwo prasy. W latach trzydziestych nowoczesny rynek prasowy i czytelniczy funkcjonował właściwie tylko w wielkich miastach, a poza nimi jedynie na zachodnich obszarach kraju. Polska prasa „masowa”, także w stopniu znacznie mniejszym niż na Zachodzie, kształtowała zbiorową wyobraźnię społeczeństwa, w większości wciąż jeszcze wtedy nie objętego nowoczesną cywilizacją miejsko-przemysłową. Niewątpliwie rozwój prasy polskiej, jaki nastąpił w latach trzydziestych, rozpatrywać zatem należy bardzo relatywnie.

Do Polski, położonej na dalekich rubieżach kręgu kulturowego Zachodu, „nowinki” cywilizacyjne docierały zawsze ze sporym opóźnieniem. Toteż pierwszy próg umasowienia kultury nasze społeczeństwo — w najważniejszych dla życia kraju rejonach nabierając już ostatecznie znamion nowoczesnych zbiorowości miejsko-przemysłowych — przekraczać zaczęło dopiero na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych teraźniejszego wieku<sup>1</sup>. Wszelako podobnie jak na Zachodzie, w dużej mierze przyczynił się do tego rozwój wielkonakładowej prasy informacyjno-sensacyjnej oraz rozrywkowej, stanowiącej — obok kina — główny środek popularyzacji i rozprzestrzeniania kultury nowego typu. W ówczesnych polskich warunkach do takich wydawnictw zaliczały się te, które drukowano w jednorazowych nakładach powyżej 50 tys. egzemplarzy.

Na poważniejszą skalę pojawiały się one w naszym kraju od końca lat dwudziestych. W owym momencie zbiegło się bowiem działanie całego zespołu warunków wydatnie pobudzających rozkwit czytelnictwa. Szczególne znaczenie miało ostateczne ukształtowanie się na niektórych terenach nowoczesnych społeczności miejsko-przemysłowych z właściwymi im obyczajami i aspiracjami kulturalnymi. Dalej wymienimy wejście w dorosłe życie pierwszych roczników wychowanków polskiej szkoły powszechnej i średniej. Bardzo istotnym czynnikiem było tu również okresowe przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Przyniosło ono z jednej strony pewną poprawę bytu społeczeństwa, umożliwiającą zwiększenie „konsumpcji” prasy, a z drugiej — ożywienie inwestycyjne w przemyśle papierniczym, drukarskim i wydawniczym.

Aby odegrać tak doniosłą rolę w procesie postępu kulturalnego, prasa polska sama musiała przejść gruntowną modernizację. Jej

<sup>1</sup> A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1980 (wyd. 2), s. 16–19, 60–61; S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918–1932)*, Wrocław 1973, s. 37–45, 113–114, 125–128, 142–144, 161–163, 197–198, 228–230, 450–456. Zob. też inne prace tego autora: *Kultura, socjologia, semiotyka literacka. Studia*, Warszawa 1979, s. 15, 209, 214 oraz *Spoleczne konteksty kultury literackiej na ziemiach polskich (1890–1939)*, przygot. do druku A. Brodzka, O. S. Czarnik, M. Hopfinger, Warszawa 1995, s. 131–139.

najbardziej widocznym i uchwytnym ilościowo objawem był wzrost nakładów. Według szacunków Andrzeja Paczkowskiego w 1924 r. jednorazowy nakład wszystkich dzienników krajowych (również mniejszości narodowych) wynosić mógł od ok. 710 do ok. 950 tys. egz., czasopism — od ok. 2 do 3,4 mln. Pięć lat później — jak podaje Waclaw Ciechowski — nakład ogółu pism ukazujących się w Polsce wynosił 5,6 mln egz., z czego na dzienniki przypadało 1,0–1,2 mln. Z kolei Stefan Krzywoszewski i Jan Mokrzycki górną granicę nakładu pism codziennych i gazet w latach 1935–1936 określili na 1,7–2,0 mln egz. Natomiast Maria Czarnowska obliczyła — ale chyba z ok. dziesięcioprocentowym zawyżeniem — wielkość nakładu czasopism w 1936 r. na 7,8 mln egz. Systematycznie rozrastała się grupa dużych dzienników, bijących ponad 25 tys. egz. W 1931 r. należało do niej już 31 pism wychodzących w ilości 1,1 mln egz., co wynosiło 19% tytułów i 55–65% nakładu całej krajowej prasy codziennej. Na początku lat dwudziestych największy dziennik polski tłoczono w 60–70 tys. egz., u schyłku dwudziestolecia — w 180–200 tys. Maksymalny nakład pojedynczego czasopisma podniósł się zaś z niespełna 100 tys. w 1921 r. do 800 tys. egz. w 1936 r. Najbardziej syntetycznym miernikiem rozwoju prasy i czytelnictwa jest przyrost nakładu globalnego dzienników i gazet. Kształtował się on prawdopodobnie następująco: w 1924 r. — 268 mln egz., w 1925 r. — 449 mln, w 1931 r. — 654 mln i w 1937 r. — 886 mln<sup>2</sup>.

Motorem owego wzrostu nakładów było upowszechnianie się dużych dzienników informacyjno-sensacyjnych oraz magazynów „masowych” — rozrywkowych, kobiecych, reklamowych, religijnych itp. — przeważnie funkcjonujących według komercyjnych praw rynku. Z wysokonakładowych dzienników rekordowym wzięciem cieszyły się: krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”, popularnie zwany

<sup>2</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 241, 413, 417, 420–421; W. Ciechowski, *Liczebność i poczytność współczesnej prasy polskiej*, cz. 3, „Przegląd Graficzny, Wydawniczy i Papierniczy” (dalej: PGWP) 1930, nr 11; [S. Krzywoszewski], *Zadania i prace Sekcji Czasopiśmienniczej*, „Prasa” 1937, nr 12; J. Mokrzycki, *Prasa jako czynnik życia gospodarczego*, cz. 1–2, tamże, nr 2 i 3; M. Czarnowska, *Ilościowy rozwój polskiego ruchu wydawniczego 1501–1965*, Warszawa 1967, s. 184, tab. VI A. Zob. też: A. Paczkowski, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939). Ogólna charakterystyka statystyczna*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” (dalej: RHCzP), t. 11, 1972, z. 1, s. 57–69; W. Władyka, *Prasa codzienna w Polsce (1918–1939). Charakterystyka statystyczna*, tamże, t. 13, 1974, z. 2, s. 145–148.

„IKC” (nakład jednorazowy w latach 1929–1933: 130–180 tys., niektóre numery ok. 200 tys., w 1938 r.: 60–100 tys. egz.), „Express Ilustrowany” należący do oficyny „Republika” w Łodzi (wraz z mutacjami terenowymi w 1938 r.: 90–115 tys. egz.), „Dobry Wieczór — Kurier Czerwony” (1935–1938: 60–100 tys. egz.) i „Express Poranny” (z mutacjami 1935–1938: 50–85 tys. egz.) — „flagowe” wydawnictwa warszawskiego koncernu „Prasa Polska S.A. (od 1935 r. pod nazwą „Dom Prasy S. A.”) potocznie nazywanego „prasą czerwoną”, wychodzące też w stolicy „Ostatnie Wiadomości” (1931–1933: 60–80 tys. egz.) i „Kurier Codzienny 5 Groszy” (1938–1939: 70–90 tys. egz.; wszystkie te pisma reprezentowały linię prosanacyjną), narodowodemokratyczny „Wieczór Warszawski” (1937–1939: 50–80 tys. egz.) i bratni jemu „Orędownik Wielkopolski” z Poznania (z mutacjami 1933–1939: 75–120 tys. egz.) oraz pokrewny im ideowo, drukowany przez o.o. franciszkanów w Niepokalanowie koło Sochaczewa „Mały Dziennik” (1935–1939: 120–200 tys. egz.). Jeśli natomiast chodzi o „poważne”, opiniotwórcze dzienniki polityczne, to z wymienionymi tu pismami „lekkiej” formuły były porównywalne — ale tylko do początku lat trzydziestych — jedynie prawicowy „Kurier Warszawski” (1932–1933: 70–85 tys. egz.) i piłsudczykowski „Kurier Poranny” (1931–1932: 60–70 tys. egz.). W ostatnich latach przedwojennych do „pierwszej ligi” krajowych dzienników należały już wyłącznie wydawnictwa „popularne”.

Wśród periodyków przodowały zaś — co stanowiło na tle Europy polską osobliwość — pisma religijne (może ściślej, religijno-społeczne): miesięczniki oficyny niepokalanowskiej „Rycerz Niepokalanej” (1938–1939: przeciętnie 750–800 tys. egz., niektóre numery ok. 1 mln egz.) i przeznaczony dla dzieci „Rycerzyk Niepokalanej” (1936 r.: 120 tys. egz.), a także poznański tygodnik „Przewodnik Katolicki” (1929–1939: 200–250 tys. egz.) i miesięcznik o.o. jezuitów z Krakowa „Posłaniec Serca Jezusowego” (1930–1939: 130–140 tys. egz.). Do czołowych czasopism „świeckich” należały miesięczniki: „Polska na Morzu” (1939 r.: 430 tys. egz.) i „Morze” (1935–1938: 150–220 tys. egz.) — organy Ligi Morskiej i Kolonialnej, wydawany pod patronatem Ministerstwa Poczty i Telegrafów „Łącznik Pocztowy” (porady praktyczne z dziedziny gospodarstwa domowego, reklamy itp., 1938–1939: 300 tys. egz.) oraz wylansowana przez koncern Alfreda Ksyckiego w Żninie „Moja Przyjaciółka”, poprzedniczka dzisiejszej „Przyjaciółki” (1938 r.: 100 tys. egz.), a ponadto ukazujący się pod firmą

Związku Nauczycielstwa Polskiego tygodnik dla dzieci „Płomyczek” (1935–1938: 100 tys. egz.)<sup>3</sup>.

Około 1930 r. wystąpiły również inne objawy unowocześnienia prasy codziennej, świadczące — jak pisze A. Paczkowski — o powstaniu na najważniejszych dla życia kraju obszarach (województwa zachodnie, centralne i Małopolska) „już nie elementów, ale solidnej bazy kultury masowej”<sup>4</sup>. Obok samego upowszechnienia się funkcjonujących według komercyjnych praw rynku dużych dzienników i magazynów informacyjno-rozrywkowych, wymienić tu trzeba przede wszystkim:

1. Uzyskanie przez owe pisma ogólnopolskiego lub makroregionalnego zasięgu oraz wypieranie samodzielnych wydawnictw prowincjonalnych.

2. Zorganizowanie i rozwój niewielkiej wprawdzie — lecz obejmującej pokaźną część ogólnych nakładów — grupy koncernów prasowych, takich jak: „IKC” w Krakowie, „Prasa Polska S. A.” i „Mazowiecka Spółka Wydawnicza” („ABC”) w Warszawie, „Republika” i „Echo” w Łodzi, „Drukarnia «Dziennika Poznańskiego» T. A.” i „Towarzystwo Akcyjne Drukarnia Polska” w Poznaniu, „Pomorska Spółdzielnia Wydawnicza” w Toruniu czy „Zakłady Wydawnicze A. Ksycki” w Żninie. W 1921 r. firm dysponujących trzema i więcej tytułami było łącznie pięć, w 1938 r. — już 18. Rozporządzały one i obracały dość znacznymi jak na ówczesne stosunki polskie kapitałami, posiadały rozbudowane własne zaplecze drukarskie i administracyjne, a wydawane przez nie pisma miały co najmniej makroregionalny zasięg<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, passim; A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich w latach 1931–1938*, RHCzP, t. 15, 1976, z. 1; A. Paczkowski, *Polska prasa codzienna w latach 1918–1939. Niektóre kierunki przemian*, „Rocznik Biblioteki Narodowej”, t. 12/13, 1979; A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy w latach 1918–1939*, Warszawa 1983, passim; W. Władyka, *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982, s. 42–43 (dane wg sprawozdań sytuacyjnych i prasowych Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę, krakowskiego Starostwa Grodzkiego oraz urzędów wojewódzkich w Łodzi i Poznaniu); *Bibliografia katolickich czasopism religijnych w Polsce 1918–1944*, oprac. i red. Z. Zieliński, Lublin 1981, s. 229–230 (nr 641), s. 237–238 (nr 668), s. 254–255 (nr 722 i 724).

<sup>4</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939...*, s. 229.

<sup>5</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939...*, s. 454–455; A. Paczkowski, *Polska prasa codzienna...*, s. 223–225; M. Birnbaum, *Prasa jako przedsiębiorstwo*, „Praktyczna Wiedza Przemysłowa” 1930, nr 2/3; W. Ciechowski, *Płotki i Lewiatany prasy polskiej*, PGWP 1932, nr 44; *Prasa wielkopolska jako przedsiębiorstwo — uwagi na marginesie ankiety*, cz. 1–2, tamże 1933, nr 31–32; J. Mokrzycki, *Prasa jako czynnik życia gospodarczego*, cz. 1, „Prasa” 1937, nr 2; F. Głowiński, *Zagadnienia polskiej gospodarki wydawniczej w dobie obecnej*, tamże, nr 6/7.

3. Znaczne wzbogacenie zawartości informacyjnej i rozszerzenie tematyki pism oraz ukierunkowanie ich na masowego czytelnika, o wiele bardziej zainteresowanego treściami rozrywkowo-sensacyjnymi niż „poważnymi” problemami życia publicznego.

4. Przemiany układu i szaty graficznej w kierunku ich ożywienia i zdynamizowania. Osiągano to zwłaszcza poprzez: odpowiednie łamanie kolumn, operowanie potężnie rozbudowanymi kolorowymi i krzykliwymi nagłówkami stanowiącymi streszczenie drukowanych pod nimi sensacyjnych zazwyczaj wiadomości, wtlaczanie wszystkich ciekawszych informacji na pierwszą stronę, częste zamieszczanie związanych z tekstem fotografii<sup>6</sup>.

5. Ogólne obniżenie cen prasy codziennej, poczynając od 1930–1931 r. Była to obniżka bardzo duża: o 100–150%, z przeciętnie 20 na 10 lub nawet 5 gr. Wobec kryzysowego spadku siły nabywczej społeczeństwa wydawcy — zagrożeni katastrofą finansową — starali się tą drogą utrzymać dotychczasową klientelę, pozyskać nowych odbiorców oraz sprostać zaostrej konkurencji na rynku edytorskim. Narzucały ją zwłaszcza świeżo zakładane dzienniki, od razu nisko kalkulujące swoją cenę, a w treści nastawione na sensację i wydarzenia lokalne ze swych macierzystych miast. W co szacowniejszych periodykach wielce się oburzano na poziom tanich wydawnictw. Z początku wrócono im też rychły upadek<sup>7</sup>. Rachuby te okazały się wszakże całkowicie mylne. W połowie 1936 r. udział tanich pism w ogólnym wolumenie sprzedawanych w kraju dzienników wynosił już 90%<sup>8</sup>. Warunkiem powodzenia taniego dziennika był stosunkowo duży nakład, co najmniej 20 tys. egz. Niezależnie od krytycznych ocen poziomu tych pism podkreślić należy, iż wydatnie przyczyniły się one do powszechnego wzrostu czytelnictwa — szczególnie wśród warstw robotniczych i drobnomieszczańskich, gdy w latach pokryzysowych znów wzrosła ich zamożność. „«Rewolucja» oświatowa na

<sup>6</sup> Zob. zwłaszcza: S. Orsini-Rosenberg, *Typy czytelników prasy w społeczeństwach kapitalistycznych*, „Przegląd Socjologiczny”, t. 10, 1948, s. 299; A. Paczkowski, *Przemiany szaty zewnętrznej dzienników polskich w latach 1922–1939*, RHCzP, t. 15, 1976, z. 4.

<sup>7</sup> Zob. np.: Archiwum Państwowe (dalej: AP) Poznań. Izba Przemysłowo-Handlowa Poznańska, sygn. 126, k. 299–300 (sprawozd. syt. prezesa Zw. Izb Przem.-Handl. RP R. Battaglii nr 743. 9 IV 1931); W. Giełżyński, *Agonia prasy polskiej*, „Świat” 1931, nr 39.

<sup>8</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN). Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism (dalej: PZWDz i Cz), sygn. 1/97 (ZG PZWDz i Cz do min. poczt i telegrafów, 8 VII 1936); A. Paczkowski, *Polska prasa codzienna...*, s. 219–220.



ziemiach Polski centralnej i Małopolski — pisze A. Paczkowski — nastąpiła z pewnym opóźnieniem w stosunku do Pomorza i Wielkopolski, nie mówiąc już o industrialnych centrach europejskich. Jednym z jej owoców była właśnie wielkomięjska prasa codzienna: tania, łatwa, czasem niewybredna”<sup>9</sup>. Dodajmy — zarówno owocem, jak i jednym z głównych nośników.

W Polsce — przy braku szerszego zainteresowania „przemysłem” wydawniczym ze strony potentatów pieniądza (o czym dalej) — prasa wielkonakładowa, w stopniu większym niż na Zachodzie, od razu przyciągać zaczęła wyjątkową uwagę sztabów partyjnych. I to nie tylko z racji szerokiego zasięgu społecznego, ale też ze względu na swój specyficzny model zawartości. Bardzo konkretne idee i wzorce zachowań propagowała ona bowiem w otocze treści pozornie apolitycznych, strasznych dla każdego czytelnika. Nowoczesna kultura masowa, której organicznym składnikiem są owego rodzaju pisma, odznacza się tak zwaną homogenizacją. Według Antoniny Kłoskowskiej zjawisko to jest skutkiem „włączenia do dziedziny tej kultury elementów wyższego poziomu kulturalnego i łączenia ich, mieszania lub zestawiania z elementami niższych poziomów”. Dystans między elementami kultury różnych poziomów zaciera się i w ten sposób homogenizacja stanowi „środek faktycznej demokratyzacji wartości artystycznych i umysłowych uznawanych za najcenniejsze w danym społeczeństwie”<sup>10</sup>.

Homogeniczny charakter kultury masowej wynika z faktu, iż wszelkie jej wytwory adresowane są do wielkiej i z natury tego niejednorodnej rzeszy odbiorców. „Opinia publiczna — zauważa belgijski historyk Robert Demoulin — tworzy się i wyraża w sposób zróżnicowany, zależnie od rodzaju grup społecznych [...]. Tak samo jak ludność nie jest czymś jednolitym [...], tak na opinię publiczną składają się różne układy i stratyfikacje”<sup>11</sup>. Identyczne, zestandaryzowane przekazy docierają zatem do zbiorowości ze wszech miar różnorodnej. Dlatego też organizatorzy kultury masowej, chcąc osiągnąć rzeczywiście powszechny zasięg swych wytworów, muszą ich formę i treść sprowadzać do „wspólnego mianownika”.

Przyjmując takie założenie, wielkonakładowe dzienniki i magazyny — jak pisze z kolei socjolog francuski Edgar Morin — kierowane

<sup>9</sup> A. Paczkowski, *Polska prasa codzienna...*, s. 221.

<sup>10</sup> A. Kłoskowska, *Kultura masowa...*, s. 335–346.

<sup>11</sup> R. Demoulin, *O wpływie opinii publicznej na politykę zagraniczną w wieku XIX*, „Historyka. Studia Metodologiczne”, t. 3, 1972, s. 75.

są „istotnie do wszystkich i do nikogo [...], czyli do całości odbiorców określonej narodowości [...]. Nastawienie na różnorodnych odbiorców pociąga za sobą nastawienie na różnorodność informacji lub różnorodność elementów świata wyobraźni.” Szczególną osobliwością prasy masowej jest właśnie „zwracanie się do wszystkich”. Nie pozyskuje ona jednak „**wszystkich** czytelników, ale zdobywa sobie czytelników **wszelkich** rodzajów, wszelkich kategorii” (podkreślenie moje — A. N.)<sup>12</sup>.

Stefan Żółkiewski, wyodrębniając dla okresu Drugiej Rzeczypospolitej pięć typów społecznego obiegu tekstów literackich, stwierdza, iż pisma wielkonakładowe służyły obiegowi trywialnemu, czyli popularnemu. Wzrastał on od wczesnych lat trzydziestych, wraz z unowocześnieniem prasy i rozwojem jej czytelnictwa. Dokonywał się „poprzez zabawowe [...] sytuacje komunikacyjne”. Zaś „instytucje, jak i główne motywacje zachowań nadawców oraz pośredników w obiegu trywialnym cechowała daleko posunięta komercjalizacja decydująca o wszelkich wyborach”<sup>13</sup>. W przypadku prasy wysokonakładowej pojęcie obiegu trywialnego rozciągnąć można na prawie wszystkie zamieszczane w niej publikacje, nie tylko czysto literackie.

Do kanonu stylistycznego wielkonakładowych wydawnictw informacyjnych należał brak klasycznej, poważnej publicystyki. Zastępowano ją — pisanym żywym i obrazowym językiem — zwięzłym komentarzem towarzyszącym podawanym wiadomościom<sup>14</sup>. Formuła zawartości, charakterystyczna dla prasy tego gatunku, łączyła więc w sobie krótkie notatki o najważniejszych wydarzeniach bieżących z łatwym w odbiorze niewielkim artykułem oraz sensacyjnym lub sentymentalnym „odcinkiem” powieściowym, zakończonym zawsze prostym morałem, odpowiadającym oczekiwaniom czytelników. Dzienniki i periodyki „masowe” starały się informować o jak największej ilości faktów, których niezwykłość — w myśl dewizy „wszystko dla wszystkich” — miała zadziwiać, zdumiewać i ciekawić każdego odbiorcę, bez względu na jego kondycję społeczną, wiek czy

<sup>12</sup> E. Morin, *Duch czasu*, Warszawa 1965, s. 31–34.

<sup>13</sup> S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918–1932)...*, s. 437–460; S. Żółkiewski, *Kultura. socjologia, semiotyka literacka...*, s. 15, 56–58; S. Żółkiewski, *Wiedza o kulturze literackiej. Główne pojęcia*, Warszawa 1980, s. 245–252.

<sup>14</sup> Bardzo trafne uwagi o formule stylistycznej ówczesnej polskiej prasy „masowej”, na przykładzie „IKC”, zob.: Z. Leśnodorski, *Wśród ludzi mojego miasta. Wspomnień i zapisek część druga*, Kraków 1968, s. 407.

wykształcenie. Zamieszczały zatem rozbudowane rubryki kryminalne, sprawozdania sądowe, sensacje miejskie, skandalizującą kronikę towarzyską, wizerunki aktorek i sportsmenek, generałów i siłaczy, polityków i zbrodniarzy, opisy osobliwych przypadków z ich życia, kąciki humoru pełne przeważnie płaskich albo „tłustych” dowcipów i rysunków, łamigłówki i rebusy, porady praktyczne i „sercowe”, horoskopy astrologiczne, gromkie reklamy. Świat realny mieszał się tam ze światem wyobraźni, czytelnika olśniewano tym wszystkim, „co w życiu rzeczywistym przypomina powieść lub sen”<sup>15</sup>.

Znamiennym i jakże istotnym rysem prasy „masowej” było jej coraz dalsze odchodzenie od spraw czysto politycznych. Poza wydarzeniami wyjątkowej rangi znajdowały one w pismach „popularnych” niewielkie odbicie. A jeśli już je poruszano, to nie w konwencji perswazyjno-dydaktycznej, lecz w sensacyjnej. Zazwyczaj też bez żadnego komentarza, którego rolę pełnił wtedy szeroko rozbudowany i przyciągający uwagę czytelnika nagłówek. Wydawnictwa tego typu nigdy, albo prawie nigdy, nie występowały także otwarcie w imieniu jakiejś konkretnej partii czy grupy politycznej. Nie stanowiły kanału ich bezpośredniego porozumiewania się ze społeczeństwem: nie referowały programów ani nie objaśniały sensu zamierzeń praktycznych. Co najwyżej poprzestawały na prezentowaniu w możliwie atrakcyjnym dla czytelników skrócie — wyrażen, haseł, bieżących działań.

Nie oznacza to bynajmniej, iż prasa „popularna” unikała wyrażniejszych akcesów politycznych oraz trzymała się z dala od różnego rodzaju gier i kampanii propagandowych. W gruncie rzeczy jej „apolityczność” polegała tylko na maskowaniu sympatii czy powiązań partyjnych. „Dzienniki sensacyjne — stwierdza Wiesław Władyka — nie przedstawiały skryzalizowanego i rozwiniętego systemu poglądów, pozostawały jednak w obrębie określonego zbioru idei i przeświadczeń. W zbiorze tym mieściły się różnorodne hasła i formułki interpretacyjne na tematy wyznaniowe, społeczne i narodowe, obecne w piśmie w wielu działach i wyrażane przez różne gatunki dziennikarskie. [...] Formuły tego typu, chociaż nie w każdym numerze widoczne, składały się na postawę ideową pism ogólnoinformacyjnych i dopiero na tym tle objawiały się poglądy polityczne, ściśle zresztą z nimi skomponowane. [...] Naturalną granicą dla tego zespołu poglądów stwarzało wspólne wszystkim pismom sensacyjnym prze-

<sup>15</sup> E. Morin, *Duch czasu...*, s. 32–33, 110–111.

konanie, iż zasady rządzące społecznym łaodem są nienaruszalne [...]. Istniała też, szeroko widoczna i często się objawiająca, wspólnota poglądów na wiele spraw, która prowadziła do w miarę solidarnego występowania [...] przeciwko rzeczywistym i domniemanym wrogom państwowości polskiej”<sup>16</sup>.

Przy tej swoistej jedności światopoglądu istniały oczywiście między poszczególnymi pismami odmienności ideowe. I tak np., zdaniem cytowanego tu autora, w „Expressie Porannym”, w związku z jego wyraźnym nastawieniem prostanacyjnym, dominował punkt widzenia „praworządno-obywatelski”, w trzymającym taki sam kurs „IKC” — „moralizatorsko-obyczajowy”, w endeckim „Orędowniku Wielkopolskim” — „narodowy”, zaś w kościelnym „Małym Dzienniku” — „katolicko-wychowawczy”. Jeszcze ostrzejsze były różnice polityczne. Rzecz jednak charakterystyczna, że pisma sensacyjne w zasadzie unikały na tym polu wzajemnych polemik. Rywalizowały zaś ze sobą głównie w zdobywaniu informacji i rozszerzaniu kolportażu.

Pod wpływem ogromnego sukcesu czytelniczego prasy „popularnej” model jej przejęły w pewnym stopniu nawet dzienniki jawnie partyjne. Na ich łamach pojawiły się nowe, politycznie neutralne działy: kroniki miejskie, sportowe, rozrywkowe itp. Znacznemu ożywieniu uległa forma wypowiedzi i szata graficzna. Większość tego rodzaju pism pełnić zaczęła wobec swych odbiorców także funkcje ogólnoinformacyjne, kulturalne czy wręcz zabawowe. W ten sposób jedynie częścią swjej zawartości urabiały one bezpośrednio postawy i poglądy polityczne. Ponadto centrale głównych partii — wyciągając z procesu demokratyzacji życia publicznego logiczny wniosek o potrzebie mocnego oparcia się na drobnomieszczańskiej i robotniczej ulicy — same zaczęły powoływać idące w dziesiątki tysięcy egzemplarzy dzienniki „popularnej” formuły. Obóz Wielkiej Polski, pod patronatem Romana Dmowskiego mający za zadanie umasowienie i zwiększenie ofensywności działania ruchu narododemokratycznego, już w 1926 r. wylansował zatem „ABC”, a w 1928 r. — „Wieczór Warszawski”. Chrześcijańska Demokracja, przy katowickiej oficynie „Polonia”, uruchomiła w 1932 r. „7 Groszy”, a cztery lata później — „Kurier Wieczorny”. Z kolei PPS, siłami swego stołecznego ośrodka

<sup>16</sup> W. Władyka, *Krew na pierwszej stronie...*, s. 153–155, 180. Zob. też: W. Władyka, *Polityczne oblicze prasy ogólnoinformacyjnej w Drugiej Rzeczypospolitej*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” (dalej: KHPP), t. 18, 1979, nr 4.

prasowego, w 1937 r. wypuściła „Walkę Ludu” i „Dziennik Ludowy”. Zakładając owe pisma partie opozycyjne brały również pod uwagę fakt, że dwa największe wydawnictwa dzienników informacyjno-sensacyjnych — „IKC” i „prasa czerwona” — wcześniej jeszcze, bo tuż po maju 1926 r., opowiedziały się za rządzącym od owego momentu obozem piłsudczyków. Własne „masowe” pismo codzienne redagowane na sensacyjną modłę — wspomniany już „Mały Dziennik” — utworzył w 1935 r. nawet Kościół katolicki.

W latach trzydziestych doszło więc do wyraźnej „depolityzacji” prasy polskiej. Postęp czytelnictwa oraz wzrost nakładu globalnego miał miejsce przede wszystkim wskutek upowszechniania się dzienników „popularnych”. Wydawnictwa polityczne i organy partyjne wykazywały natomiast dużo wolniejszy rozwój, niekiedy stagnację, a w pewnych wypadkach nawet regres. W 1932 r. 11 głównych dzienników politycznych skupiało ok. 45% nakładu stołecznej prasy codziennej. Natomiast w 1938 r. — już tylko 26%, przy czym do grupy dzienników o najwyższych nakładach wchodziły wyłącznie pisma informacyjno-sensacyjne: „Mały Dziennik”, „Dobry Wieczór”, „Kurier Codzienny 5 Groszy”, „Wieczór Warszawski” i „Express Poranny”. Tendencja taka występowała też wśród dzienników innych wielkich miast, np. Łodzi czy Krakowa<sup>17</sup>. Podobne przesunięcia uwidoczniły się w prasie periodycznej. Pisma poważniejsze, w rodzaju warszawskiego „Świata” czy „Tygodnika Ilustrowanego”, od końca lat dwudziestych ustępowały „popularnym” magazynom typu krakowskiego „Światowida”, należącego do koncernu „IKC”, oraz adresowanym do masowego czytelnika ludowego wydawnictwom kościelnym. Jak zaznacza A. Paczkowski, „procesy te zmieniły rolę prasy na forum publicznym: stawała się ona w swej znacznej części **pośrednim** (podkreślenie moje — A. N.) instrumentem politycznego oddziaływania, a zadaniom politycznym — które stawiali jej czy to dysponenci partyjni, czy inni — towarzyszyła troska o utrzymanie (lub zdobycie) masowego odbiorcy, często trudna do pogodzenia z nazbyt jednoznacznymi powiązaniem politycznymi”<sup>18</sup>.

Nie ulega wątpliwości, iż w pomajowej Polsce — podobnie jak na Zachodzie — podstawowym typem pisma uczestniczącego w masowym

<sup>17</sup> A. Paczkowski, *Polska prasa codzienna...*, s. 221-222; W. Władyka, *Krew na pierwszej stronie...*, s. 68.

<sup>18</sup> A. Paczkowski, *Prasa w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej*, „Dzieje Najnowsze” 1978, nr 3, s. 52-53.

życiu publicznym i zarazem najpowszechniejszym technicznym środkiem komunikacji społecznej stały się tanie, wielkonakładowe dzienniki informacyjno-sensacyjne. Ale z drugiej strony, w prasie polskiej klasyczny, zachodni model rozwoju nigdy nie został w pełni zrealizowany. Nie nastąpiła całkowita komercjalizacja, obejmująca zdecydowaną większość wydawnictw. Koncentracja nie przybrała rozmiarów powodujących gwałtowne zmniejszanie się liczby tytułów na rzecz niedużej grupy pism wysokonakładowych. Nad prasą w naszym kraju nie rozciągnęła się wszechwładza ogłoszeniodawców ze świata *big businessu*. Nie stosowano w szerszym zakresie przemysłnych technik reklamy oraz manipulowania opiniami i reakcjami czytelników. Również nie doszło do wyraźnego zdominowania informacji przez teksty rozrywkowe, rysunki, komiksy itp.

Nawet najściślejsza czołówka firm wydawniczych Drugiej Rzeczypospolitej nie mogła się też żadną miarą równać z zachodnimi gigantami prasowymi pod względem wysokości nakładów. W tej dziedzinie górna granica polskich możliwości, osiągnięta w latach trzydziestych, wynosiła ok. 200 tys. egz. jednorazowo dla pism codziennych („IKC”, a potem „Mały Dziennik”) i od ok. 800 tys. do niespełna 1 mln dla periodyków („Rycerz Niepokalanej”). Tymczasem na Zachodzie przodujące dzienniki, głównie informacyjno-sensacyjne, przekroczyły ten poziom — i to znacznie — już kilkadziesiąt lat wcześniej. I tak np. paryski „Le Petit Journal” w 1869 r. drukowany był w liczbie 400 tys., a w 1898 — 1 mln egz. W 1900 r. do milionowego nakładu doszedł londyński „Daily Mail”. Jeszcze większą dynamikę wykazywały dzienniki amerykańskie: w 1898 r. „The New York World” i „The New York Morning Journal” urosły do 1,5 mln egz. W 1913 r. nakład taki uzyskał francuski „Le Petit Parisien”, przebity zresztą wkrótce o 0,5 mln egz. przez „Le Journal”.

W epoce międzywojennej, w latach trzydziestych, np. dziennik brytyjskiej Partii Pracy „Daily Herald” ukazywał się w nakładzie 2 mln egz., „Paris Soir” drukował 1,5–1,8 mln, „The New York Daily News” — 1,5 mln, londyński „The Daily Telegraph” — 750 tys., „Berliner Morgenpost” — 600 tys., a organ partii hitlerowskiej, „Völkischer Beobachter” — 500 tys. egz. Na takim samym poziomie utrzymywały się wtedy codzienne pisma japońskie, wzorowane na amerykańskich dziennikach informacyjno-sensacyjnych: „Asahi Shimbun” (2 mln egz.) oraz „Tokio Nichi”, „Osaka Asahi” i „Osaka Mainichi” (po 1 mln egz.).

Wśród periodyków królowały na Zachodzie w tym okresie tygodniowe magazyny ilustrowane, tzw. gazety niedzielne, specyficzne dla Anglii i Stanów Zjednoczonych, niedzielne wydania wielkich dzienników amerykańskich, pisma kobiece oraz niektóre tygodniki polityczne. W Polsce żadne z wydawnictw owych typów nie przekraczało stutysięcznego nakładu. Tymczasem czołowe londyńskie gazety niedzielne ukazywały się w ilości: „The News of the World” — 3,25 mln, a „The People” — 3 mln egz. Podobne nakłady osiągały ich nowojorskie odpowiedniki: „Reader’s Digest” — 3,5 mln oraz „Pictorial Review” i „Saturday Evening Post” — po ok. 3 mln egz. Niedzielną edycję „Daily News” w Chicago drukowano zaś w liczbie 2,8 mln egz. We Francji paryski tygodnik ilustrowany „Matsch” (dzisiejszy „Paris-Matsch”) wychodził w nakładzie 1,1 mln, miesięcznik dla kobiet „Marie Claire” — 1 mln, a tygodnik skrajnej prawicy „Gringoire” — 800 tys. egz. Tygodniowe magazyny ilustrowane w Niemczech sięgały: „Berliner Illustrierte Zeitung” — ok. 2 mln egz. i „Die Grüne Poste” — ponad 1 mln<sup>19</sup>.

Na Zachodzie wielkie koncerty prasowe już u schyłku XIX w. stały się poważną, przynoszącą spore zyski gałęzią gospodarki. W międzywojennej Polsce, przy nader ograniczonych rozmiarach rynku czytelniczego (o czym dalej), „przemysł” edytorski był natomiast wątki. Odznaczał się niską rentownością, w znacznej części pism dochodzącą wręcz do granic deficytu. Wykazywał też małą odporność na załamania ogólnej koniunktury ekonomicznej. Nie stanowił więc terenu poważniejszego zainteresowania rodzimego kapitału prywatnego, też zresztą bardzo słabego, nie mówiąc już o zagranicznym. Poszczególne grupy „świata interesu”, dokonując w różnych formach — lokat kapitałowych, inwestycji drukarskich, dotacji gotówkowych, ogłoszeń reklamowych itp. — wkładów pieniężnych w wydawnictwa, czyniły to raczej powściągliwie. I nie tyle dla po-

<sup>19</sup> Dane o nakładach prasy zachodnioeuropejskiej, amerykańskiej i japońskiej wg: A. Paczkowski, *Czwarta władza. Prasa dawniej i dziś*, Warszawa 1973, s. 74–75, 82, 88, 106, 109–115, 122–127, 135; W. Pisarek, *Prasa — nasz chleb powszedni*, Wrocław 1978, s. 134–147; Z. Bajka, *Prasa w rozwoju historycznym*, [w:] *Dziennikarstwo i jego konteksty*, pod red. Z. Bauera i E. Chudzińskiego, Kraków 1991, s. 11–13; R. Bartoszcze, *Prasa, radio i telewizja w krajach Unii Europejskiej*, Kraków 1997, s. 113. Zob. też: S. J. Czarnowski, *Literatura periodyczna i jej rozwój*, t. 1–2, Kraków 1892; A. i Z. Słomkowsy, *Krótki zarys historii prasy brytyjskiej*, Warszawa 1967; H. Kurta, A. Słomkowska, *Zarys historii prasy francuskiej*, Warszawa 1966; A. Czarnik, *Prasa w Trzeciej Rzeszy. Organizacja i zakres działania*, Gdańsk 1976; B. Gołka, *Prasa w USA*, Warszawa 1977.

mnożenia swoich fortun, ile w celu wykorzystywania — niekiedy tylko doraźnego — prasy jako instrumentu promocji ich przedsięwzięć na polu gospodarki albo jako środka walki z konkurentami czy presji na rząd.

W tym stanie rzeczy, przy narastającej etatyzacji ekonomiki narodowej, najpotężniejszym rozdawcą wszelkiego wsparcia dla prasy oraz głównym dysponentem środków nacisku materialnego stał się aparat państwowy. Uwidocznili się to szczególnie po 1926 r., gdy zwycięska sanacja, w oparciu o kontrolowane przez siebie duże zasoby państwowe, zaczęła rozwijać własną „akcję prasową” na skalę nieporównanie szerszą niż władze przedmajowe. Toteż większość krajowych koncernów wydawniczych w latach trzydziestych pozostawała już na usługach rządzącego obozu piłsudczyków lub zachowywała wobec niego neutralność. Dodać warto, że twarde trwanie w opozycji nieuchronnie wiązało się ze stratami finansowymi powodowanymi przez konfiskaty, rygorystyczne — i bez żadnych ulg, a niekiedy z zawyżeniem — ściąganie opłat podatkowych i ubezpieczeniowych, surowe egzekwowanie przepisów budowlanych, higieny pracy itp.<sup>20</sup>

Na polskim rynku edytorskim w ciągu całego dwudziestolecia międzywojennego istotną rolę, większą niż na Zachodzie, odgrywały

---

<sup>20</sup> Zob.: D. i T. Nałęczowie, *Prasowa działalność piłsudczyków*, KHPP, t. 18, 1979, nr 4, s. 81–85; A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939...*, s. 99–102, 450–456; A. Paczkowski, *Prasa w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 41–49; A. Paczkowski, *Recenzja książki W. Władyki, Krew na pierwszej stronie*, KHPP, t. 22, 1983, nr 3, s. 92–93; W. Władyka, *Polityczne oblicze prasy ogólnoinformacyjnej: Wpływy wielkich finansistów w wydawnictwach prasowych*, PGWP 1929, nr 39; J. Gołębiowski, *Sektor państwowy w gospodarce Polski międzywojennej*, Warszawa-Kraków 1985; A. Jeziński, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1997, s. 275–324; Z. Landau, *Oligarchia finansowa*, [w:] Z. Landau, J. Tomaszewski, *Druga Rzeczpospolita. Gospodarka — społeczeństwo — miejsce w świecie (sporne problemy badań)*, Warszawa 1977, s. 211–212; F. Biały, *Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych (1914–1932)*, Wrocław 1967, passim; J. Kofman, *Lewiatan a podstawowe zagadnienia ekonomiczno-społeczne Drugiej Rzeczypospolitej. Z dziejów ideologii kół wielkokapitalistycznych w Polsce*, Warszawa 1986, passim (zwłaszcza s. 17–25); M. Widernik, „Kurier Bałtycki”. (Z dziejów prasy gdyńskiej). „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, *Prace Pomorzoznawcze*, t. 12, 1969, nr 18; A. Notkowski, *Prasa w systemie propagandy rządowej w Polsce (1926–1939). Studium techniki władzy*, Warszawa-Łódź 1987, s. 52–71, 141–148; A. Notkowski, *Zza kulis „akcji prasowej” rządów pomajowych w Polsce (1926–1939). O ukrytym finansowaniu wydawnictw*, [w:] *Literatura, prasa, biblioteka. Studia i szkice ofiarowane profesorowi Jerzemu Jarowieckiemu w 65-lecie urodzin i 40-lecie pracy naukowej*, pod red. J. Szockiego i K. Woźniakowskiego, Kraków 1997, s. 110–138.



również nieskomercjalizowane periodyki ideowe wydawane przez partie polityczne i stowarzyszenia społeczne, zwłaszcza związki zawodowe i różne organizacje chłopskie. Pisma te, niepomierne ustępując dziennikom „popularnym” pod względem wysokości nakładów, górowały jednak nad nimi liczbą tytułów. Razem wzięte mogły nawet stanowić dla nich swoistą alternatywę<sup>21</sup>. Od połowy lat trzydziestych, zapewne w związku z „depolityzacją” pokaźnej części prasy codziennej, wzrosło ponadto znaczenie ukazujących się w niewysokich nakładach — maksimum 15–20 tys. egz. — tygodników społeczno-politycznych i społeczno-kulturalnych. I coraz częściej raczej wybór takiego tygodnika niż dziennika świadczył o politycznych przekonaniach czytelników<sup>22</sup>.

Chyba jednak najbardziej charakterystyczną polską osobliwością, wynikającą z pozycji Kościoła katolickiego w życiu naszego ówczesnego społeczeństwa — wciąż jeszcze w większości wiejskiego, tradycyjnego, nisko wykształconego i ubogiego — było ogromne powodzenie periodyków religijnych: też nieskomercjalizowanych, nieraz nawet rozdawanych darmo, lecz zasięgiem czytelniczym, stylistyką wypowiedzi dziennikarskich, sposobem redagowania i po części typem odbiorcy, bliskich „świeckiej” prasie „masowej”. W latach 1936–1938 na pisma te przypadało 12% wszystkich tytułów krajowych, ok. 30% ogółu wydawanych jednorazowo egzemplarzy i aż ok. 60% nakładu największych periodyków (drukujących ponad 50 tys. egz.). Podkreślić należy, że przodujące wtedy pisma polskie — „Mały Dziennik” wśród prasy codziennej i „Rycerz Niepokalanej” pośród czasopism — wydawane były właśnie przez oficynę kościelną. Największe „świeckie” pisma codzienne osiągały przy tym zaledwie około połowy nakładu „Małego Dziennika”, a periodyki — około 1/2–1/3 nakładu „Rycerza”. Tygodniowe magazyny ilustrowane, stanowiące zresztą niewielką grupę tytułów, nie przekraczały zaś 1/8–1/10 liczby egzemplarzy niepokalanowskiego miesięcznika<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Zob.: S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918–1932)...*, s. 27.

<sup>22</sup> Zob.: A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939...*, s. 230.

<sup>23</sup> Obliczone wg: M. Czarnowska, *Ilościowy rozwój polskiego ruchu wydawniczego...*, s. 187, tab. VI C; A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939...*, s. 242, 256; S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918–1932)...*, s. 31. Zob. też: *Czasopisma katolickie*, [w:] *Informator Kościoła katolickiego w Polsce 1936/1937*, Warszawa [1937], s. 491–498; *Bibliografia katolickich czasopism religijnych...*; W. Mysiek, *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918–1939. (Zarys historyczny)*, Warszawa 1966, s. 189–243; C. Lechicki, *Prasa katolicka Drugiej Rzeczypospolitej*, KHPP, t. 23, 1984, nr 2.

„Popularna” prasa wielkomięjska — pomimo wszelkich ograniczeń jej rozwoju — wraz z wysokonakładowymi periodykami religijnymi odegrała decydującą rolę w procesie powstawania ogólnopolskiego rynku czytelniczego i przełamania dzielnicowych barier kulturalnych, pozostałych jako spadek po rozbiorach. W latach trzydziestych już ostatecznie ukształtował się typ dziennika „centralnego”, zasięgiem swoim (lub swych mutacji) obejmującego co najmniej kilka województw, tradycyjnie należących do różnych dzielnic kraju. I tak np. „IKC” poza macierzyste miasto wysyłał wtedy minimum 75–80% nakładu. Rozchodził się po całej Polsce, oprócz Krakowa i okolic uzyskując szczególną poczytność w województwach lwowskim, poznańskim, kieleckim i warszawskim. Ogólnokrajowe aspiracje, równe wszechpotężnemu „IKC”, z pewnym nawet powodzeniem wykazywały dwa dzienniki łódzkie: „Echo” i „Express Ilustrowany”. Wydawnictwa stołecznego koncernu „prasy czerwonej”, „Express Poranny” i „Dzień Dobry”, klienteli zamiejscowej poszukiwały przede wszystkim w centrum kraju oraz na kresach północno-wschodnich. „ABC” próbowało zdobyć wpływy w całej byłej Kongresówce, w niektórych powiatach Wielkopolski i na Polesiu. Na województwa centralne — to jest warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie i białostockie — oraz była Galicję Wschodnią rozprzestrzeniały się „Ostatnie Wiadomości”. Niepokalanowski „Mały Dziennik” pozyskał odbiorców zwłaszcza w Warszawie, Łodzi, województwach centralnych oraz na wsi w pozostałych rejonach kraju. Natomiast „Orędownik Wielkopolski” kolportowany był, poza Poznańskiem, na Pomorzu, Śląsku, w ziemi krakowskiej, zachodnich powiatach Polski centralnej i w Łodzi.

Wśród dzienników wyodrębniła się ponadto grupa pism o węższym nieco, ale i tak znacznym — bo makroregionalnym — zasięgu. Rozchodziły się one w swoich macierzystych dzielnicach i na niektórych sąsiednich terenach o podobnej strukturze społeczno-gospodarczej. Wskazać tu można np. stołeczny „Kurier Poranny”, „Dziennik Poznański” i „Kurier Poznański”, toruńskie „Słowo Pomorskie” i „Dzień Pomorza”, katowicką „Polonię” i tamtejszą „Polskę Zachodnią”, lwowski „Wiek Nowy”, „Kurier Wileński” i tamże ukazujące się „Słowo”. W dość dużych ilościach wysyłane były poza miejsca swego wydawania również czołowe dzienniki polityczne, m.in.: „Gazeta Polska”, „Polska Zbrojna”, „Kurier Polski”, „Czas”, „Gazeta Warszawska”, „Robotnik”.

Ekspansja większości dzienników „centralnych” i „makroregionalnych” opierała się o szeroko rozgałęziony system różnotytułowych lub literowych mutacji. Dawało to nieporównanie lepsze wyniki niż prosta wysyłka części nakładu. Mutacja nosiła zazwyczaj tytuł sugerujący związek z terenem, dla którego była przeznaczona, oraz obok odbitki wydania podstawowego zawierała stronicę poświęconą sprawom miejscowym. Połączenie „wielkoświatowej” sensacji z tematyką lokalną pismom tego rodzaju — wraz z niską ceną — zapewniało znaczną poczytność.

Rozwój mutacji zapoczątkowany został tuż po przewrocie majowym, najszybsze tempo przybierając podczas wielkiego kryzysu. Wpierw składały się nań przyczyny polityczne oraz zjawiska związane z ogólną modernizacją prasy polskiej: propagandowe „uderzenie” piłsudczyków na prowincję, „kontrofensywa” wydawnicza opozycji prawicowej (zwłaszcza za pośrednictwem filii „ABC”), rozbudowa poligrafii i ulepszenia w systemie kolportażu. Natomiast w latach wielkiego kryzysu gospodarczego (1929–1935) powstawanie pism mutacyjnych stanowiło przejaw procesu koncentracji prasy codziennej, w którym zasadnicze znaczenie miały motywy ekonomiczne. Wydawnictwa wielkomiejskie sposobu na przetrwanie kryzysu poszukiwały w „podboju” prowincjonalnego rynku czytelniczego, co zresztą ułatwione było wyniszczeniem wielu drobnych pism lokalnych. W 1926 r. udział mutacji różnotytułowych w ogólnej liczbie polskojęzycznych dzienników wynosił 18%, a w 1938 r. — już 39%. Największe ich skupisko znajdowało się w środkowej części kraju. Od 1928 r. w owej postaci drukowano tam około 2/3 codziennych pism prowincjonalnych<sup>24</sup>.

Tak więc pomimo mnogości tytułów — od połowy lat dwudziestych, według stanu na 31 grudnia każdego roku, jednocześnie w 50–60 miastach wychodziło ok. 170–200 dzienników<sup>25</sup> — duża ich część tylko powieliała zasadnicze treści swych wydań głównych. Miało to poważne skutki. Mutacje, które trwale przyjęły się w systemach prasowych najważniejszych stronnictw, przenosiły na prowincję „wielką politykę” i zainteresowanie walkami partyjnymi. Od sympatii politycz-

<sup>24</sup> A. Paczkowski, *Polska prasa codzienna...*, s. 212–218; A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)*, Warszawa–Łódź 1982, s. 146–147, tab. 31, 477–481. Zob. też: A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy...*, s. 280–285.

<sup>25</sup> W. Władyka, *Prasa codzienna w Polsce...*, s. 148, tab. 1.

nych nie były też wolne dzienniki sensacyjne, przodujące w tworzeniu filii w mniejszych ośrodkach — wydawnictwa „prasy czerwonej”, „Echo”, „Express Ilustrowany”, „Ostatnie Wiadomości”, „ABC”. Ponadto mutacje rozprzestrzeniały wielkomięjskie wzory kulturowe propagowane przez macierzyste pisma.

Ogólnokrajowy lub makroregionalny zasięg miała przede wszystkim prasa ukazująca się w siedmiu największych miastach: w Warszawie, Poznaniu, Lwowie i Krakowie — czyli niedawnych „stolicach” dzielnicowych — oraz w Wilnie, Katowicach i Łodzi. Na „eksport” szła w latach dwudziestych np. 1/6–1/5 łącznego nakładu codziennej prasy stołecznej, a w przypadku dzienników politycznych nawet 1/2<sup>26</sup>. Z siedmiu wymienionych miast na obrót wewnętrzny między nimi w 1929 r. wysłano 16,4 mln egz. prasy, a na prowincję — 115,7 mln, zaś w 1938 r. odpowiednio: 16,9 mln i 162,4 mln egz.<sup>27</sup> „Eksport” ten kierował się szczególnie do mniejszych miast i częściowo na wieś. W głównych ośrodkach prowincjonalnych wciąż jeszcze nie miały rolę odgrywały wydawnictwa lokalne, zwłaszcza tygodniki, stopniowo jednak tracące klientelę na rzecz prasy wielkomięjskiej.

Różne materiały za lata 1927–1938 z województw warszawskiego, kieleckiego, pomorskiego, wileńskiego i stanisławowskiego świadczą, iż wśród mieszkańców prowincji największą poczytnością z pism codziennych cieszyły się: „IKC”, „Mały Dziennik”, „Ostatnie Wiadomości”, „Express Poranny”, „Dzień Dobry”, „ABC”, „5 Rano”, „Goniec Warszawski”, „Wieczór Warszawski”, krakowskie „Tempo Dnia”, „Kurier Poranny”, lwowski „Ilustrowany Goniec Poranny i Wieczorny” i „Express Wileński”, zaś z periodyków: „Rycerz Niepokalanej”, „Przewodnik Katolicki”, „Moja Przyjaciółka” i tygodnik „dla ludu” wiejskiego „Gazeta Świąteczna”<sup>28</sup>. Jak widać, absolutną przewagę

<sup>26</sup> A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich...*, s. 65–97.

<sup>27</sup> A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna...*, s. 244–254, tab. 61 i 62.

<sup>28</sup> AP Toruń. Oddz. Teren. Włocławek. St. Pow. Włocławskie, sygn. 387, k. 23–871 (sprawozd. syt. starosty, I–XI 1932), sygn. 388 a, k. 5–811 (sprawozd. syt. starosty, XII 1932–XI 1933); Arch. ZG Zw. Nauczycielstwa Pol. Zw. Pol. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, sygn. 1/349 (kwestionariusz sprawozdawczy z pracy pozaszkolnej w Okr. Warszawskim, 1 I 1928–31 XII 1929); AP Kielce, Urz. Woj. Kielecki, sygn. 2991, k. 73–76 (wykaz wpływów prasy politycznej zamiejscowej na terenie woj. kieleckiego — oprac. tajne Urz. Woj.. 1 XII 1927); AAN. Oddz. VI (d. Centr. Arch. KC PZPR). Urz. Woj. Pomorski, sygn. 273/III-28, k. 8–138 (sprawozd. syt. wojewody, I–X 1937), sygn. 273/III-29, k. 34–247 (sprawozd. syt. wojewody, IV–XI 1938); BWS [B. W. Święcicki], *To, co nas najbardziej obchodzi. (Refleksje na temat czytelnictwa gazet)*, „Kurier Wileński”, 7 VIII 1931; S. Zieliński, *Co czyta Stanisławów*, „Gazeta Lwowska”, 4 VIII 1931.

miały tu dzienniki informacyjno-sensacyjne orientacji prorządowej oraz „masowe” periodyki religijne. Ale podkreślić trzeba, iż fakt czytania „popularnego” dziennika, który dyskretnie sprzyjał obozowi rządzącemu, wcale nie musiał być dowodem poparcia dla polityki lansowanej w takim piśmie.

Ogólnopolski rynek prasowy kształtował się wszakże bardzo powoli. Odrębności dzielnicowe utrzymywały się na dobrą sprawę aż do końca Drugiej Rzeczypospolitej. „Zabory — stwierdza Janusz Żarnowski — nie mogły nie wpłynąć na zróżnicowanie cech psychicznych, obyczajów, przyzwyczajzeń, potrzeb, interesów i poglądów terytorialnie oddzielonych od siebie części społeczeństwa”<sup>29</sup>. Zdecydowana większość pism nie wykraczała poza macierzyste województwo, a nierzadko i powiat. Nawet część dzienników o najrozleglejszym obszarze kolportażu, np. „IKC” czy „Orędownik Wielkopolski”, zachowywała swoje dzielnicowe oblicze. Wyrażało się ono w używaniu specyficznego języka, odmiennej argumentacji oraz w podtrzymywaniu ducha partykularyzmu i niechęci wobec rodaków z innych terenów kraju. Ileż to przecież razy w „Kurierku” i „Orędowniku” wyszydzano „warszawistów” i „Antków z Kongresówki”! Z tego też względu A. Kłoskowska, oceniając zaawansowanie cywilizacyjne społeczeństwa Polski międzywojennej, zwraca uwagę, iż „mimo operowania środkami masowego komunikowania była to wciąż kultura nie-bardzo-masowa, [...] pluralistyczna z punktu widzenia lokalnych centrów oddziaływania”<sup>30</sup>.

Wśród podstawowych czynników wyznaczających kulturowe i społeczne ramy funkcjonowania prasy w latach trzydziestych należy wymienić poziom oświaty i możliwości nabywcze ówczesnych obywateli Rzeczypospolitej. One to bowiem określały wielkość rynku czytelniczego oraz jego ogólną i regionalną specyfikę.

Uwzględniając tylko ludzi w wieku 20 lat i więcej, teoretycznie w pełni dojrzałych do aktywnego udziału w życiu publicznym oraz do w miarę systematycznego i świadomego czytelnictwa prasy, w 1931 r. odsetek analfabetów wynosił łącznie ok. 29%, a w rozbiciu na wieś i miasto — odpowiednio ok. 34% i ok. 16%. Lokalnie — na kresach wschodnich i południowo-wschodnich, gdzie znajdowały się duże skupiska ludności niepolskiej — analfabetyzm obejmował ok. 1/3–1/2 dorosłych. Najmniej „niepiśmiennych”, poniżej 5%, było w wojewódz-

<sup>29</sup> J. Żarnowski, *„Ojczyzną był język i mowa...”*, Warszawa 1978, s. 200.

<sup>30</sup> A. Kłoskowska, *Kultura masowa...*, s. 418.

twach zachodnich: śląskim, poznańskim i pomorskim. Na pozostałych terenach stanowili oni ok. 1/5–1/4 mieszkańców. Od bezpośredniego kontaktu ze słowem drukowanym analfabetyzm odcinał zwłaszcza starsze pokolenie ludności wiejskiej byłego zaboru rosyjskiego i Galicji<sup>31</sup>. Ogół dorosłych mieszkańców kraju umiejących czytać i pisać stał na bardzo niskim poziomie edukacji formalnej. Jedynie ok. 10% legitymowało się ukończoną 7-klasową szkołą powszechną, a pełnym wykształceniem średnim i wyższym — ok. 3%. W świetle danych z 1933 r. nawet 47% pracowników umysłowych nie posiadało pełnego wykształcenia średniego<sup>32</sup>.

Krąg ludzi znajdujących się pod bezpośrednim oraz względnie stałym oddziaływaniem dzienników i czasopism dodatkowo — i chyba bardziej niż analfabetyzmem — ograniczony był przez ubóstwo znacznej części społeczeństwa. Józef Winiewicz, w latach trzydziestych kierujący konserwatywno-sanacyjnym „Dziennikiem Poznańskim” i dobrze obeznany z realiami ówczesnej prasy polskiej, pisał o tym: „Na pierwszym miejscu wymienilibym ogólne warunki ekonomiczne kraju. Wieś była biedna, nie mówiąc już o jej zacofaniu, m.in. analfabetyzmie. Nieliczne ośrodki przemysłowe cierpiały na skutek dekonunktury i stale znacznego poziomu bezrobocia. Pracownicy państwowi byli źle uposażeni, niezależnie od tego czy chodziło np. o nauczycielstwo, czy też o urzędników poczty lub kolei. Nie było warunków dla rozwoju masowego czytelnictwa.” Niedostatek powodował zawężenie publiczności prasowej nawet w stosunkowo najlepiej stojących materialnie województwach zachodnich. I w tamtejszych miastach nierzadkim zjawiskiem „były [...] rodziny, które mogły sobie pozwolić na nabywanie pisma tylko wspólnie z dwoma, a nawet trzema innymi sąsiadami z tej samej kamienicy”<sup>33</sup>. Jak zanotował szef warszawskiego oddziału „IKC”, Konrad Wrzos, w swoim głośnym

<sup>31</sup> Obliczone wg: *Mały Rocznik Statystyczny* (dalej: MRStat.) 1937, Warszawa 1937, s. 22, tab. 12, s. 28–29, tab. 18 i 19; MRStat. 1939, Warszawa 1939, s. 28–29, tab. 23 i 24; J. Mokrzycki, *Czytelnictwo — analfabetyzm — prasa*, „Prasa” 1936, nr 10; A. Paczkowski, *Prasa polityczna ruchu ludowego (1918–1939)*, Warszawa 1970, s. 39–50; S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918–1932)...*, s. 84, 265.

<sup>32</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939...*, s. 19; S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918–1932)...*, s. 83; J. Żarnowski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1973, s. 202.

<sup>33</sup> J. Winiewicz, (bez tytułu — odpowiedź w ankiecie nt. prasy Drugiej Rzeczypospolitej rozpisanej wśród pracujących w niej za młodu dziennikarzy przez redakcję KHPP), KHPP, t. 17, 1978, nr 4, s. 7–8.

zbiorze reportaży *Oko w oko z kryzysem*, w takiej formie kupowali wtedy prasę również właściciele dużych gospodarstw chłopskich w Wielkopolsce. Zakupy prasy i książek ograniczano też w dworach ziemiańskich w tej części kraju, a nawet i w ogromnej ordynacji nieświeskiej książąt Radziwiłłów<sup>34</sup>. W takiej sytuacji — według spostrzeżeń Klaudiusza Hrabyka, od końca lat dwudziestych także pracującego w prorządowych pismach we Lwowie i Warszawie — „wielu czytelników czytało wyłącznie prasę niedzielną, głównie niedzielne wydania krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. [...] O półmilionowym nakładzie dziennika, osiąganym w tym czasie w Czechosłowacji czy nawet Rumunii, w Polsce ówczesnej nie można było nawet marzyć”<sup>35</sup>.

Zgodnym zdaniem przedwojennych pamiętnikarzy, jak też dzisiejszych badaczy, stałym odbiorcą prasy nie mogła być przede wszystkim wieś, gdzie w 1931 r. mieszkało 73% ludności kraju (23,2 mln, w tym 19,35 mln utrzymujących się z rolnictwa)<sup>36</sup>. Jak szacuje A. Paczkowski, przeciętną rodzinę chłopską złożoną z czterech osób dorosłych, w najlepszych latach przedkryzysowych (1928–1929) wydającą na prasę, książki i pocztę rocznie 20–21 zł, przy całkowitym zaniechaniu korespondencji i zakupów książek, stać było na nabywanie najtańszego (dziesięciogroszowego) dziennika lub gazety mniej więcej co drugi dzień<sup>37</sup>. Wedle obliczeń Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach w najgorszym okresie wielkiego kryzysu (1931–1934) wydatki rodzin chłopskich na owe cele spadły o 50–60%.

<sup>34</sup> K. Wrz os, *Oko w oko z kryzysem. Reportaż z podróży po kraju*, Warszawa 1985 (reedycja), s. 37, 52, 54 (wypowiedzi ze stycznia 1933 r.: bibliotekarza z zamku książąt Radziwiłłów w Nieświeżu, właściciela majątku ziemskiego Ryniec w pow. Kępno i sołtysa pobliskiej wsi Droszki). W majątku Ryniec (ok. 400 ha „dobrej ziemi i wysoko postawione gospodarstwo hodowlane”): „z pięciu gazet, które w tym domu abonowało się dawniej, dziś kupuje się tylko jedną”. W nieświeskim zamku Radziwiłłów w latach 1932–1933 przestano kupować nowe książki do biblioteki.

<sup>35</sup> K. Hrab yk, *Ostatni fragment zamkniętej epoki*, KHPP, t. 17, 1978, nr 4, s. 40 (informacje autora o nakładach dzienników rumuńskich są przesadzone, natomiast czołowe dzienniki czechosłowackie rzeczywiście górowały nad polskimi — por. np.: M. Stankovitsch, *L'état journaliste. Le monde des journaux et les services gouvernementaux de presse*, Paris 1939). Zob. też: S. Jarkowski, *Stan czytelnictwa gazetowego w Polsce*, PGWP 1929, nr 1; W. Giełżyński, *Czytelnictwo pism polskich*, „Prasa” 1931, nr 10/11; J. Gutsche, *Co wiemy o czytelnictwie czasopism*, PGWP 1934, nr 4; J. Mokrzycki, *Przybyło 6 milionów czytelników*, „Prasa” 1937, nr 8/9; J. Mokrzycki, *Perspektywy rozwojowe prasy polskiej*, „Prasa” 1938, nr 2.

<sup>36</sup> MRStat. 1939, s. 10, tab. 2, s. 31, tab. 27.

<sup>37</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska w latach (1918–1939)...*, s. 21.

W latach ożywienia pokryzysowego nieco wzrosły, o ok. 1/3, ustalając się wszakże znacznie poniżej poprzedniego okresu dobrej koniunktury<sup>38</sup>. Wpływ materialnej ruiny wsi na czytelnictwo prasy wyraziście przedstawia pamiętnikarz chłopski z powiatu Zamość w swych zapiskach z listopada 1933 r.: „O tym, ażeby w wolnych chwilach przeczytać gazetę lub jakąś książkę, mało kto myśli, a nawet gdyby chciał, to nie może, gdyż nie ma mowy, ażeby dzisiaj mógł taki biedak kupić sobie potrzebną i korzystną książkę lub gazetę [...], gdy nie ma za co kupić soli, nafty lub zapalek”<sup>39</sup>. W praktyce w miarę stały kontakt z prasą codzienną mogła mieć tylko 1/10 rodzin chłopskich.

Poważniejsze kwoty niż włościanie, lecz również relatywnie niskie, na prasę i książki przeznaczali robotnicy miejscy. Z ankiety przeprowadzonej w 1927 r. w głównych ośrodkach wielkoprzemysłowych byłej Kongresówki: w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskim wynika, że w tamtejszych rodzinach robotniczych miesięczne wydatki na cele kulturalne i społeczne wynosiły przeciętnie 8,41 zł, przy czym na same dzienniki i książki — 1,25 zł. Istniały oczywiście ogromne rozpiętości między najgorzej i najlepiej sytuowanymi, a gazet i książek w ogóle nie kupowało ok. 26% ankietowanych<sup>40</sup>. Podczas wielkiego kryzysu, wskutek dużego bezrobocia i zubożenia, zakupy gazet i czasopism wśród robotników spadły, lecz chyba nie tak drastycznie jak na wsi. Natomiast w okresie pokryzysowej poprawy gospodarczej wyraźnie zwiększyły się. Związane to było nie tylko ze wzrostem płac realnych i potaniem prasy, ale także z już dostatecznie silnym w tej warstwie społecznej utrwaleniem nawyku czytania. Jednak względnie ciągłą styczność z pismami codziennymi posiadało zapewne nie więcej niż ok. 1/5 rodzin robotniczych.

Systematycznie mogła natomiast kupować dzienniki przeważająca część inteligencji, która zarabiała dwa i pół raza lepiej niż większość robotników. Według badań przeprowadzonych w Warsza-

<sup>38</sup> A. Paczkowski, *Prasa polityczna ruchu ludowego...*, s. 33–34.

<sup>39</sup> *Pamiętniki chłopów*. Seria I, pod red. L. Krzywickiego, Warszawa 1935, s. 405–406. Podobną wypowiedź — gospodarza na 13 ha w pow. Nieśwież — zanotował w styczniu 1933 r. K. Wrzós (*Oko w oko z kryzysem...*, s. 43): „Dwa lata temu czytałem co dzień gazetę. W zeszłym roku prenumerowałem gazetę gospodarską. W tym roku nie mam za co gazety «wypisać» i żyję tu nie wiedząc, co się dzieje na świecie”.

<sup>40</sup> S. Zólkiewski, *Kultura literacka (1918–1932)...*, s. 269–273. Zob. też: F. Gross, *Proletariat i kultura*, Warszawa 1938.



wie w 1932 r. ankietowane rodziny pracowników umysłowych na prasę i książki przeznaczają średnio 7,40 zł miesięcznie. Już nawet rodziny najmniej zarabiające stale mogły kupować tańszy (dziesięciogroszowy) dziennik, a nieco lepiej uposażone — dodatkowo jeszcze tygodnik. Położenie materialne hamowało wszakże rozwój czytelnictwa też i w tym środowisku<sup>41</sup>.

Zdaniem A. Paczkowskiego — licząc wszystkich, których zarobki umożliwiały kupno dziennika częściej niż jeden–dwa razy w tygodniu — u schyłku Drugiej Rzeczypospolitej, przy ok. 34 mln ludności, aktywny rynek czytelnictwa stanowiło ok. 1,5 mln zawodowo czynnych i głów rodzin chłopskich<sup>42</sup>. Dokładniejszy obrachunek starał się sporządzić S. Żółkiewski, biorąc pod uwagę wszystkich obywateli narodowości polskiej czytających dziennik lub czasopismo przynajmniej raz na tydzień. Wedle jego szacunków, na początku lat trzydziestych w masowym czytelnictwie prasy uczestniczyć mogło ok. 500–600 tys. chłopów — głównie członków partii politycznych i organizacji młodzieżowych, ok. 800 tys. robotników, ok. 1,2–1,25 mln inteligentów — urzędników i pracujących w wolnych zawodach (wraz z dorosłymi członkami rodzin), ok. 100 tys. przedstawicieli drobno-mieszczactwa — obok dzienników czytających najwięcej pism religijnych, oraz ok. 200 tys. ludzi z warstw posiadających, w których gazety czytali zapewne wszyscy dorośli. Razem wynosiłoby to ok. 2,9 mln osób, czyli niewiele ponad 1/4 ogółu dorosłych umiejących czytać. Przyjmując, że każdy egzemplarz dziennika i czasopisma czytały dwie osoby w rodzinie, S. Żółkiewski szacunek swój uważa za bliski obliczeniom A. Paczkowskiego<sup>43</sup>.

Niewykluczone jednak, iż ilość bezpośrednich odbiorców prasy była większa. Według W. Ciechowskiego na początku lat trzydziestych każdy egzemplarz dziennika i periodyku przechodził przez ręce

<sup>41</sup> AAN. PZWDz i Cz, sygn. 89 (memoriał ZG PZWDz i Cz do podsekr. stanu w Prezydium Rady Ministrów, Z. Lechnickiego, 28 XI 1935); A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, s. 21–23; S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918–1932)*..., s. 276–280.

<sup>42</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*..., s. 19, 23.

<sup>43</sup> S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918–1932)*..., s. 283–285; S. Żółkiewski, *Kultura. socjologia. semiotyka literacka*..., s. 43–44. Dochodząc w obu pracach do takiego samego wyniku końcowego, autor podaje odmienne szacunki dla inteligencji i warstw posiadających. Nie wyjaśnia jednak, skąd bierze się znaczna różnica, o 400 tys. osób, na korzyść „sfer majątnych”. Cytuję tu dane z drugiej pracy, jako odpowiadające obliczeniom składu klasowo-warstwowego ludności Polski dokonany przez J. Żarnowskiego (*Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 32, tab. 8, s. 264, tab. 50, s. 279).

pięciu osób<sup>44</sup>. Miał on zapewne na myśli tak zwane czytelnictwo „rodzinne”, przy czym ocenę jego poświadcza np. poufne opracowanie toruńskiego Urzędu Wojewódzkiego *Prasa na Pomorzu* ze stycznia 1927 r. Stwierdza ono, że jeden egzemplarz dziennika w rodzaju narodowodemokratycznego „Słowa Pomorskiego”, które było typowo miejskim wydawnictwem informacyjno-politycznym, „czytają z reguły dwie–cztery osoby”. Natomiast każdy egzemplarz „Gazety Grudziądzkiej” — organu PSL-„Piast”, klasycznego pisma „dla ludu” o ugruntowanej od dawna renomie wśród chłopstwa — „wędruje z ręki do ręki i czytany jest co najmniej przez pięć, a najczęściej przez znacznie więcej osób”<sup>45</sup>. Pamiętać tu należy o rozpowszechnionym zwłaszcza na wsi tzw. czytelnictwie zbiorowym — wspólnej głośniejszej lekturze w gronie sąsiadów czy na zebraniach organizacji politycznych oraz o prenumeracie składowej. Jak przypuszcza A. Paczkowski w takiej formie z jednego egzemplarza pisma korzystać mogło nawet 10–15 osób<sup>46</sup>.

W kilkumilionowej rzeszy stałych i dorywczych odbiorców prasy występowało też wiele innych różnicowań. Na podstawie danych o analfabetyzmie ze spisu powszechnego w 1931 r. sądzić można, że główną masę ówczesnej polskiej publiczności prasowej — szczególnie wiejskiej — stanowili mężczyźni, z reguły w młodszym wieku, do 40 lat. Czytelnicy wykształceni — na ogół oporni wobec prób prostackiego sterowania ich świadomością i skłaniający się ku pismom o wyraźnej linii programowej — byli w zdecydowanej mniejszości. Przeważali odbiorcy o niskim poziomie edukacji formalnej. Stanisław Orsini-Rosenberg określa ich mianem czytelników „bezkrytycznych”, odznaczających się ciasnotą horyzontów myślowych, dużą podatnością na sugestie zewnętrzne, ubóstwem własnych doświadczeń, przewagą uczuć nad obiektywnym rozumowaniem, skłonnością do szybkiego popadania w nadmierny entuzjazm albo nieuzasadniony gniew i nienawiść. W prasie interesują ich przede wszystkim „tematy bliskie im osobiście oraz rzeczy niezwykle, wstrząsające lub zdumiewające”<sup>47</sup>.

Pod „praktycznym” kątem — ukazując zarazem zjawisko „depolityzacji” prasy — ów odłam publiczności czytelniczej przedstawił np.

<sup>44</sup> W. Ciechowski, *Liczebność i poczytność współczesnej prasy polskiej*, cz. 2, PGWP 1930, nr 10.

<sup>45</sup> AAN. Oddz. VI (d. CA KC PZPR). Urz. Woj. Pomorski, sygn. 273/III-10, k. 69.

<sup>46</sup> A. Paczkowski, *Prasa polityczna ruchu ludowego...*, s. 386–391.

<sup>47</sup> S. Orsini-Rosenberg, *Typy czytelników prasy...*, s. 290, 294–296.



starosta powiatu Iłża, Stanisław Konopacki. W tajnym raporcie o sytuacji propagandowej na swoim terenie, przygotowanym w myśl ogólnokrajowego zarządzenia MSW w listopadzie 1927 r. na użytek zbliżającej się kampanii wyborczej, stwierdzał on: „Ludność ściśle wiejska, [...] nie wyrobiona, [...] także ludność miast i osiedli fabrycznych [...] stanowi przeważnie element dla spraw politycznych [poruszanych w prasie — A. N.] mało objawiający zainteresowania, wskutek czego cieszą się tam poczytnością pisma dające ogólne informacje bez stawiania aktualnych zagadnień politycznych na pierwszy plan. Tym się da wytłumaczyć mała stosunkowo poczytność [...] pism prorządowych, co jednak na ogólnych nastrojach [...] w stosunku do rządu nie odbija się, gdyż ludność przeważnie nie orientuje się, czy zabarwienie pism jest pro- czy antyrządowe. Decydującą rolę w prenumeracie pism odgrywa pewnego rodzaju przyzwyczajenie się czytelnika do czasopisma oraz specjalne zainteresowanie wiadomościami ściśle brukowymi, a przy tym u przeciętnego czytelnika daje się odczuwać niechęć do pism o charakterze poważniejszym. [...] Z tego też względu pisma o mniej wyraźnym zabarwieniu politycznym cieszą się większą popularnością”<sup>48</sup>. Takich właśnie odbiorców dotyczy opinia Tadeusza Szczurkiewicza, autora bodaj najlepszego polskiego studium prasoznawczego z lat międzywojennych: „Nie producenta czy współtwórcę, lecz konsumenta i gapia [...] z tłumy czy zbiegowiska karmi przede wszystkim i hołduje współczesna prasa codzienna idąc po linii najmniejszego oporu”<sup>49</sup>.

Do tezy o dominacji czytelników „bezkrytycznych” podchodzić jednak trzeba z dużą ostrożnością. Po pierwsze — do uproszczeń prowadzić może mechaniczne stosowanie kryterium wykształcenia. Część czytelników robotniczych i chłopskich objęta była przecież pozaszkolną akcją oświatową partii politycznych i związków zawodowych. Uczestnictwo w niej wyrabiało zdolność pogłębionej oceny rzeczywistości i zazwyczaj skłaniało do sięgnięcia po poważniejsze pisma. Po drugie — odbiorcy prasy sterowani są w swoich zachowaniach czytelniczych tylko w określonym stopniu. A po trzecie — to, co wydaje się oczywiste, gdy mowa o bezrefleksyjnym podchodzeniu do ciekawostek, sensacji, całej sfery kultury itp., nie jest równie pewne

<sup>48</sup> AP Kielce. Urz. Woj. Kielecki, sygn. 2997, k. 25–31 (starosta iłżecki do woj. kieleckiego, 22 XI 1927).

<sup>49</sup> T. Szczurkiewicz, *Wpływ prasy codziennej*, [w:] tegoż, *Studia socjologiczne*, Warszawa 1969, s. 323.

w odniesieniu do treści z innych dziedzin. Wciągnięcie przez dzienniki „masowe” niemal całej ich klienteli np. do nagonki na Ritę Gorgonową wcale nie oznacza takiego samego wpływu na tych samych czytelników w sprawach politycznych. O „refleksyjności” w owej sferze przekonują choćby tak znamienne fakty jak rozmiary bojkotu wyborów w 1935 r. czy zasięg fali strajku chłopskiego z roku 1937.

Następny jaskrawo widoczny podział wiązał się z istnieniem odrębnych i specyficznych zbiorowości, jakie tworzyli czytelnicy miejscy i wiejscy. Tych pierwszych rytm ich życia i pracy skłaniał niejako naturalnie ku dziennikom — i to nadającym się do pospiesznej lektury, redagowanym stylem zwięzłym i przejrzystym. Wyżej niż ogół chłopstwa stali również oni pod względem kulturalno-oświatowym, co czyniło ich zdolnymi do przyswojenia znacznie szerszego zasobu informacji. Na wsi zaś dominującym typem pisma do końca Drugiej Rzeczypospolitej pozostały tygodniki, zwłaszcza religijne i organy ruchu ludowego. O pewnym zwiększeniu napływu dzienników, ale głównie informacyjno-sensacyjnych, mówić można zapewne dopiero od połowy lat trzydziestych. Wtedy też — wraz z wkroczeniem w dojrzałe życie „młodego pokolenia chłopów” — przyspieszeniu ulegać zaczął postęp kulturalny ludności wiejskiej.

Poważnie różnili się od siebie także czytelnicy wielkomiejscy i prowincjonalni, z mniejszych miast. Jak podkreśla S. Orsini-Rosenberg, atmosfera wielkich centrów nadaje tamtejszej prasie cechy „rzeczowości i depersonalizacji”, powoduje wysunięcie na pierwszy plan spraw o szerszym znaczeniu. Zaś czytelnik prowincjonalny „oczekuje i wymaga od «swej» gazety [...] obszernych wiadomości o swym mieście, o znajomych, o życiu lokalnym, towarzyskim i społecznym, chce by informowano go o wypadkach dnia nie w sposób suchy, bezbarwny, «oficjalny», ale w sposób przypominający pogwar-ki i korespondencję prywatną, czyta też gazety wolniej i gruntowniej niż czytelnik wielkomiejski”<sup>50</sup>. Owi „prowincjusze” wykształceniem i zdolnością pojmowania problemów ogólnej natury ustępowali zazwyczaj wielkomiejskiej publiczności prasowej, zbliżając się do typu czytelnika „bezkrytycznego”. Z dużym przybliżeniem szacować ich można na 1,2–1,3 mln osób, w większości skupionych na terenie województw centralnych i zachodnich<sup>51</sup>. Poza wydawnictwami lokal-

<sup>50</sup> S. Orsini-Rosenberg, *Typy czytelników prasy...*, s. 288–289.

<sup>51</sup> A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna...*, s. 268.

nymi część z nich czytywała prasę wielkomięjską, głównie dzienniki informacyjno-sensacyjne oraz tygodniki „masowe”.

Co zaś się tyczy odmiennosci regionalnych, wskazać trzeba przede wszystkim nierównomierną „geografię” analfabetyzmu. Proporcje w tej dziedzinie z grubsza pozostawały niezmiennie przez całe dwudziestolecie. Według spisu powszechnego z 1931 r. najmniej analfabetów, poniżej 5%, miały województwa śląskie, poznańskie i pomorskie. Stosunkowo niski ich odsetek, ok. 14%, był również w województwie krakowskim. Na przeciwległym krańcu lokowały się województwa wschodnie oraz południowo-wschodnie: stanisławowskie i tarnopolskie. Na wsi Polesia i Wołyńia analfabetyzm obejmował ponad połowę dorosłych mieszkańców. Zasięg oddziaływania prasy polskiej ograniczała tam dodatkowo zdecydowana przewaga mniejszości narodowych, w niektórych województwach stanowiących 3/4 mieszkańców. Między owymi biegunami znajdowały się tereny centrum Polski i województwa lwowskiego, gdzie rozmiary analfabetyzmu odpowiadały w ogólności przeciętnej krajowej (ok. 21–26%)<sup>52</sup>.

Tak samo układały się — spowodowane odmiennym położeniem materialnym poszczególnych części kraju — różnice w finansowych możliwościach nabywania prasy. Z cytowanych już badań Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach wynika, że np. w latach 1936–1937 wydatki roczne na gazety, książki i pocztę w rodzinach chłopskich na terenach najzamożniejszych, czyli w województwach zachodnich, były sześciokrotnie wyższe niż na wschodzie i południowym wschodzie Rzeczypospolitej. Natomiast na obszarach Polski centralnej i województwa krakowskiego pozostawały zbliżone do średniej krajowej<sup>53</sup>. Zróżnicowanie w tym względzie występowało też pomiędzy ośrodkami miejskimi. I tak np. w 1927 r. w rodzinach robotniczych Łodzi i Zagłębia Dąbrowskiego miesięcznie na cele kulturalne i społeczne wydatkowano o połowę mniej niż w stolicy<sup>54</sup>.

Podobnie przedstawiało się również rozmieszczenie terytorialne pism oraz koncentracja nakładów. Przez cały okres międzywojenny przodowała Warszawa, w której wychodziło 30–40% wszystkich tytułów krajowych. Było to prawie tyle, ile ukazywało się łącznie w sześć-

---

<sup>52</sup> MRStat. 1937, s. 22, tab. 12, s. 28–29, tab. 18 i 19; A. Paczkowski, *Prasa polityczna ruchu ludowego...*, s. 40–45; A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna...*, s. 224–229.

<sup>53</sup> A. Paczkowski, *Prasa polityczna ruchu ludowego...*, s. 35.

<sup>54</sup> S. Żółkiewski, *Kultura literacka (1918–1932)...*, s. 269–270.

ciu innych głównych miastach — Łodzi, Wilnie, Poznaniu, Katowicach, Krakowie i Lwowie — oraz znacznie więcej niż w pozostałych ośrodkach posiadających „własne” wydawnictwa. Na stolicę w połowie lat trzydziestych przypadało też ok. 50% nakładu jednorazowego dzienników. Poza Warszawą, od końca lat dwudziestych, największym skupiskiem pism były trzy województwa zachodnie, mające także najgęstszą sieć wydawniczą (proporcjonalnie najwięcej miast i powiatów, w których istniała prasa lokalna). Drugą strefę stanowiły województwa centralne oraz krakowskie i lwowskie. Trzecią — o wręcz znikomej ilości pism polskich, z jednym tylko dużym ośrodkiem edytorskim, Wilnem — obszary wschodnie i południowo-wschodnie. Jeśli zaś idzie o dysproporcje nakładowe, podać można np., że w 1933 r. w województwie lubelskim wydrukowano ogółem 5,1 mln egz. prasy lokalnej, co dawało 18 egz. na 1 mieszkańca umiającego czytać, natomiast w 1934 r. w województwie pomorskim — 20,6 mln egz., przy czym na 1 mieszkańca przypadało 130 egz. (bez pism o zasięgu ogólnokrajowym: „Gazety Grudziądzkiej”, której globalny nakład wszystkich trzech wydań wynosił 3,3 mln egz., i toruńskiej „Obrony Ludu” drukowanej wtedy w 5 mln egz.)<sup>55</sup>.

Ponadto odrębności regionalne uwiadczały się wyraźnie w zakresie typologii prasy. W Polsce centralnej najbardziej rozpowszechnione były tygodniki i dzienniki. Skupiała się tam też stosunkowo największa ilość pism innych typów, z wyjątkiem gazet wydawanych 2–4 razy w tygodniu. Specyfikę prasy województw zachodnich określała przewaga dzienników i gazet, w szczególności sposób świadcząca o bardzo wysokim stopniu rozwoju miejscowego rynku edytorskiego. Na wschodzie i południu dominowały tygodniki i miesięczniki.

<sup>55</sup> Obliczone wg: A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939...*, s. 422–443; A. Paczkowski, *Nakłady dzienników warszawskich*, s. 69; W. Władyka, *Prasa codzienna w Polsce...*, s. 142–143, 151, tab. 5 i 6; AP Lublin. Urz. Woj. Lubelski, sygn. 559 (Prasa w woj. lubelskim. Sprawozdanie za 1933 r.); AP Bydgoszcz. St. Pow. Tuchola, sygn. 472, 473 (Prasa w woj. pomorskim, I 1934 i I 1935). Zob. też: A. Paczkowski, *Prasa w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 52; W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej 1920–1939. System funkcjonowania i oblicze społeczno-polityczne prasy polskiej*, Gdańsk 1987, s. 54–72, 85–86, 135–136, 150–151; *Nakłady czasopism ukazujących się częściej niż raz w tygodniu na terenie województwa śląskiego w latach 1927–1929*, oprac. J. Burzyński, KHPP, t. 27, 1986, nr 2; J. Glensk, *Nakłady prasy polskiej na Śląsku (1789–1939)*, „Studia Śląskie” (Seria nowa), t. 34, 1978; A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna...*, s. 60–61, tab. 1, s. 157–158, tab. 34 i 35, s. 241–244; A. Notkowski, *Prasa lubelska na tle czasopiśmiennictwa polskiego Drugiej Rzeczypospolitej*, KHPP, t. 22, 1983, nr 4, s. 17.

Dzienników polskich ukazywało się tam znacznie mniej niż w pozostałych częściach kraju, a w województwach południowych — poza Krakowem i Lwowem — w ogóle nie wychodziły. Związane to było zwłaszcza z materialnym ubóstwem oraz zacofaniem kulturalno-oświatowym wschodnich i południowo-wschodnich kresów, jak też z ich strukturą narodowościową<sup>56</sup>.

Biorąc pod uwagę wszystkie wymienione tu elementy charakterystyki czytelnictwa prasy w Polsce, a także regionalne różnice poziomu urbanizacji oraz rozwoju sieci kolejowej, drogowej i pocztowej, sądzić można, iż w dziedzinie komunikacji społecznej do typu nowoczesnego — opartego na technicznych środkach przekazu — zbliżone były bardzo, poza wielkimi miastami z Warszawą na czele, obszary zachodnie: Śląsk, Wielkopolska i Pomorze. Na rozległych terenach wschodnich i południowo-wschodnich, skupiających jednak zaledwie 1/3 ludności kraju umiejęcej czytać, utrzymywał się wciąż typ tradycyjny — z przewagą kontaktów osobistych. Województwa centralne oraz krakowskie i zachodnie powiaty lwowskiego reprezentowały natomiast typ przejściowy (mieszany)<sup>57</sup>. A zatem, poza ośrodkami wielkomijskimi, jedyne zwarte rejony, gdzie czytelnictwo mogło mieć powszechny charakter, stanowiły województwa zachodnie. Według opracowania Zarządu Głównego Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism o pocztowym kolportażu prasy z 24 września 1934 r. na 1 mieszkańca przypadało tam 12 egz. pism miesięcznie, podczas gdy w byłej Kongresówce i Galicji — 4 egz.<sup>58</sup>

Tak więc twierdzenia o rozwoju i modernizacji prasy polskiej wypada traktować jako relatywne. Niewątpliwy, a przy tym jakże znaczny postęp dostrzega się porównując obraz czasopiśmiennictwa krajowego w granicznych momentach międzywojnia: ten z początków Drugiej Rzeczypospolitej i ten z końca lat trzydziestych. Lecz dystans w stosunku do prasy zachodniej, która — zwłaszcza angielska i francuska — była wzorem dla polskich wydawców i dziennikarzy, mimo szybkiego tempa wzrostu, oceniać można na kilkadziesiąt lat. Przedstawione już zostały wyżej dysproporcje nakładów pism. Weźmy teraz jeszcze najbardziej syntetyczny wskaźnik rozwoju ilościowego prasy i czytelnictwa: liczbę egzemplarzy nakładu jednorazowego dzienników na 100 mieszkańców. W Polsce wynosiła ona szacunkowo

<sup>56</sup> A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna...*, s. 132-206.

<sup>57</sup> Tamże, s. 212-230 (podział wg modelu D. Lerner).

<sup>58</sup> AAN. PZWDz i Cz. sygn. 1/253.

3 egz. w 1924 r. i 7 egz. w 1936 r. Prasa codzienna w Stanach Zjednoczonych do poziomu 3 egz. na 100 mieszkańców doszła już w roku 1850, w 1920 r. osiągnęła 26 egz., a w 1938 r. — 31 egz. W Wielkiej Brytanii na 100 mieszkańców w 1920 r. przypadało 10 egz., natomiast w 1939 r. — 38 egz., we Francji — 25 i 27 egz.<sup>59</sup> Z kolei pod względem jakościowym — objętości, szybkości i różnorodności informacji, techniki dziennikarskiej, organizacji redakcji i administracji, obszaru kolportażu — zachodnioeuropejskim standardom odpowiadał na dobrą sprawę jeden tylko „IKC”. Zdaniem W. Władyki zapóźnienie polskiej prasy „masowej” powodował zwłaszcza fakt, iż w naszym kraju „publiczność czytająca” proporcjonalnie była o wiele mniejsza niż na Zachodzie<sup>60</sup>.

W ścisłym związku z tymi wszystkimi hamulcami rozwoju prasy polskiej pozostawały możliwości jej oddziaływania społecznego. Według zgodnej opinii specjalistów to, że komunikowanie wszelkiego rodzaju, w tym również za pośrednictwem prasy, musi w jakimś stopniu wpływać na ludzi, jest rzeczą pewną. „Wydawca — pisze cytowany wyżej autor — jeśli obdarzony jest specyficznym wyczuwaniem nastrojów społecznych, by nie rzec talentem do rozumienia tego, co się może w danej chwili podobać, a co wyzwała niechęć czy nawet agresję, dostosowuje treść dziennika do istniejącego w szerokiej świadomości społecznej zbioru idei i przeświadczeń, określając w ten sposób jego oblicze światopoglądowe. [...] W ten sposób redakcja ma możliwość sugerowania z pełną świadomością opinii publicznej wielu rozwiązań konkretnych, często utylitarnie politycznych. [...] Z jednej strony dziennik wielkonakładowy wyrażał więc opinie «szarego człowieka», z drugiej zaś sam je wytwarzał [...]. Każde z pism popularnych, konkurujące z innymi, próbujące opanować jak najwięcej regionów kraju, zdobywało czytelników przede wszystkim tam, gdzie jego hasła, poziom i charakter najlepiej odpowiadały na oczekiwania czytelników. Oni też w jakiejś mierze oddawali mu się we władanie, byli podatni na jego argumentację, gotowi mu bardziej wierzyć niż innym”<sup>61</sup>.

Funkcjonując na zasadzie swoistego sprzężenia zwrotnego prasa — poprzez stosowny dobór informacji i komentarzy oraz odpowiednią formę ich podawania — przyczynia się do przekształcenia tkwią-

<sup>59</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939...*, s. 460–461.

<sup>60</sup> W. Władyka, *Krew na pierwszej stronie...*, s. 288.

<sup>61</sup> Tamże, s. 96, 293.



cych w jednostkach opinii indywidualnych w siłę społeczną, mniej czy bardziej zorganizowaną i zdolną do działania. Z drugiej zaś strony nieraz nie dopuszcza do wytworzenia się takiej siły społecznej, a przynajmniej próbuje temu zapobiec. Dysponenci wydawnictw dążą zatem do wywołania leżących w ich interesie zachowań zbiorowych. Oddziaływanie słowa drukowanego należy do zjawisk zarówno psychicznej, jak i społecznej natury. Prasa wbudowana jest w całą zawiłą sferę życia zbiorowego — dane środowiska, grupy, uwarunkowania historyczne, sytuacje polityczne i kulturowe — oraz przyczynia się do pobudzenia działań ludzi, czyli współtworzy fakty społeczne. Człowieka, stwierdza Stanisław Ossowski, propaganda — w tym oczywiście i ta uprawiana przez prasę — pozyskać może dla jakiejś sprawy dwiema drogami. „Można go przekonać, nie zmieniając zasadniczo jego postaw psychicznych, a tylko udzielając nowych informacji albo wyciągając wnioski, których sam wyciągnąć nie umiał [...]. Drugą drogą jest zarażenie człowieka odmienną postawą uczuciową, sugerowanie mu innej skali wartości. [...] Nie są to drogi wzajemnie niezależne. Nie zawsze potrafilibyśmy powiedzieć, czy nawrócenie polega raczej na zdobyciu nowych poglądów, czy ukształtowaniu się nowych postaw psychicznych”<sup>62</sup>.

Żadne pismo, nawet gdyby wzniosło się na same szczyty techniki propagandowej, nie jest wszakże zdolne całkowicie zapanować nad przekonaniem i uczuciami swych czytelników. Każdy z nich — z różnych powodów — inaczej przecież odbiera przekazy i nigdy nie reaguje w sposób identyczny, a co najwyżej tylko podobny. Analiza literatury fachowej wykazuje, iż „zrywając z wizją potężnej (demonicznej lub zbawiennej) siły środków masowych, badacze nie zaprzeczają ich rzeczywistego wpływu na świadomość i zachowania społeczne, lecz uznają je za czynnik niesamoistny, współdziałający z innymi”<sup>63</sup>. Elementem przyczyniającym się do upowszechnienia postaw bądź nawet poglądów lansowanych np. przez propagandę oficjalną może być na równi z nią odstraszaająca siła aparatu władzy. Albowiem — jak to obrazowo formułują Peter L. Berger i Thomas Luckman — „ten, kto ma grubszy kij, ma większe szanse narzucenia swojej definicji rzeczywistości”<sup>64</sup>.

<sup>62</sup> S. Ossowski, *Ludzki polimorfizm a ideologia społeczna*, [w:] tegoż, *Dzieta*, t. 3, *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 139.

<sup>63</sup> T. Goban-Klas, *Komunikowanie masowe. Zarys problematyki socjologicznej*, Kraków 1978, s. 300.

<sup>64</sup> P. L. Berger, T. Luckman, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983, s. 9, 184-201.

W Drugiej Rzeczypospolitej czynnikiem dodatkowo komplikującym problem oddziaływania prasy było pozostawanie znacznej części ludności poza zasięgiem nowoczesnych środków komunikowania masowego. Prasa nie docierała do większości obywateli kraju, także nie czytających książek, nie chodzących do kina i teatru, nie słuchających nawet radia. Szczególnie mieszkańcy wsi w masie swojej z prasą utrzymywali kontakt jedynie pośredni. Gazetowe „nowiny” docierały do nich — nieraz spóźnione i mocno zniekształcone — w relacji osób pełniących rolę autorytetów lokalnych czy przywódców miejscowej opinii<sup>65</sup>. Przyjmując tu na użytek roboczy kryteria stosowane obecnie przez UNESCO, powiedzieć można, że w międzywojennej Polsce w skali ogólnokrajowej występowało zjawisko „niedoinformowania” społeczeństwa. Ilość egzemplarzy nakładu jednorazowego dzienników i gazet na 100 mieszkańców nigdy nie dochodziła do 10<sup>66</sup>. Prasa nie mogła zatem skutecznie kształtować poglądów i postaw większości mieszkańców kraju. Jeszcze w latach trzydziestych funkcje czynnika szerszego oddziaływania politycznego spełniała tylko w wielkich miastach i na niektórych terenach o wyższym poziomie uprzemysłowienia lub rozwiniętym rolnictwie typu farmerskiego. Sytuacja w Warszawie, gdzie wskaźnik nasycenia ludności pismami codziennymi wynosił szacunkowo w latach 1931–1932 ok. 30 egz. na 100 mieszkańców,

<sup>65</sup> Gorzkie refleksje o stanie świadomości wielkich rzesz społeczeństwa pozostających poza oddziaływaniem mediów zapisał w 1931 r. wzięty publicysta warszawski, Witold Giełżyński, na marginesie procesu brzeskiego: „Opinia szerokiego mas, decydujących [w wyborach parlamentarnych — A. N.] o losach Rzeczypospolitej [...] kształtuje się pod wpływem głuchych, fantastycznych nieraz wieści, absurdalnych plotek, przypadkowych, zasłyszanych gdzieś nowinek, często świadomie szerzonych fałszów. O jakimś wyrobieniu politycznym, o z grubsza choćby zarysowanym poglądzie — nie może być mowy. Świeżo mamy dowód ignorancji wsi polskiej w sprawach politycznych z zeznań świadków w toczącym się wielkim procesie. Nie znają oni zasadniczych pojęć, nie odróżniają państwa od rządu, rządu od partii politycznych, partii od pojedynczych osobistości. Z wypowiedzania się sołtysów, wójtów, policjantów i zwykłych obywateli różnych okolic Polski zjeżdża taki obskurantyzm, taki chaos myślowy, taka nieznamość rzeczy elementarnych, że przerażenie ogarnia cierpliwego słuchacza”. (W. Giełżyński, *Czytelnictwo pism polskich*, „Prasa” 1931, nr 10/11). O dwustopniowym (dyfuzyjnym) przepływie informacji za pośrednictwem tzw. lokalnych przywódców opinii zob. np.: T. Goban-Klas, *Komunikowanie masowe...*, s. 277–278; J. Mikułowski-Pomorski, *Badanie masowego komunikowania*, Warszawa 1980, s. 92–97; J. Mikułowski-Pomorski, Z. Nęcki, *Komunikowanie skuteczne?*, Kraków 1983, s. 107–114, 119; J. Grzybczak, *Czy oddziaływanie mediów jest skuteczne? Stare i nowsze teorie*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1995, nr 3/4, s. 27–28.

<sup>66</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939...*, s. 459–460.

a w 1938 r. — ok. 48 egz., na tle reszty kraju była czymś zupełnie wyjątkowym<sup>67</sup>.

Zdaniem K. Hrabyka tezy powyższe dobitnie potwierdza rok 1926, kiedy to marsz. J. Piłsudski przeprowadzając zamach stanu pozyskał większość obywateli, choć przeważające ilościowo w tym momencie organy Narodowej Demokracji i PSL-„Piast” zdecydowanie potępiały przewrót. Nastroje większości opinii publicznej — przy najmniej w miastach, z wyjątkiem województw zachodnich — pokrywały się wtedy z linią programową pism obozu belwederskiego, PPS i PSL-„Wyzwolenie”, dużo mniej licznych i o mniejszych znacznie nakładach. „Drugim wydarzeniem — według tego autora — świadczącym o niewielkich wpływach prasy ówczesnego okresu, był konflikt na przelomie lat dwudziestych i trzydziestych ukoronowany Brześciem, a później Berezą. Opinia publiczna, pomimo że w 1926 r. udzieliła poparcia zamachowi Piłsudskiego, wspartemu też przez część prasy, [...] znalazła się w opozycji, co wyraziło się bojkotem wyborów sejmowych [w 1935 r. — A. N.]. W tej opozycji uczestniczyła nie tylko endecja [...], ale wszystkie partie polskie i niepolskie. W jakim stopniu można tę zmianę przypisywać wpływom prasy, a w jakim innym okolicznościom, nie czas i miejsce tu rozstrzygać, skoro wiadomo, że [...] tuż przed wybuchem wojny, pomimo nadal opozycyjnego stanowiska wszystkich stronnictw, znaczna część społeczeństwa wzięła udział w wyborach w 1938 r., przełamując akcję ich bojkotu. To wszystko zdaje się wskazywać, że rola polityczna prasy w owym okresie nie da się ściśle zdefiniować, ponieważ poza prasą decydowały inne okoliczności, od tej prasy niezależne”<sup>68</sup>.

Istniała też zasadnicza dysproporcja między ogólnym stopniem zaangażowania politycznego różnych grup społeczeństwa a zasięgiem czytelnictwa prasy w ich obrębie. Wystarczy tu np. zestawić aktywność chłopstwa w życiu kraju z niewielką ilością tytułów i niskimi nakładami prasy ruchu ludowego. Kontrasty owe ujawniały się szczególnie przy okazji wyborów parlamentarnych i samorządowych, stanowiących przecież najpoważniejszą manifestację opinii publicznej.

<sup>67</sup> A. Paczkowski, *Prasa w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 52; A. Notkowski, *O działalności wydawniczej Żydów warszawskich XIX i XX w.* (Na marginesie książki M. Fuchsa, *Prasa żydowska w Warszawie 1823–1939*), „Przegląd Historyczny” 1981, nr 4, s. 745.

<sup>68</sup> K. Hrabyk, *Ostatni fragment zamkniętej epoki...*, s. 43–45. Podkreślić należy, że w 1935 r. obóz rządzący w dziedzinie prasy wszędzie, z wyjątkiem Wielkopolski i Pomorza, posiadał już przewagę ilościową nad swoimi przeciwnikami.

I tak np. w 1930 r. elektorat sejmowy liczył 11,8 mln osób, zaś jednorazowy nakład dzienników nie przekraczał 1,2–1,5 mln egz. Na listy prorządowe padło 5,37 mln głosów, podczas gdy sanacja dysponowała 151 pismami informacyjno-sensacyjnymi i politycznymi o łącznym nakładzie jednorazowym 714,6 tys. egz. Za kandydatami Stronnictwa Narodowego opowiedziało się 1,44 mln wyborców, a prasa tego ugrupowania liczyła 83 tytuły wydawane w 298,7 tys. egz. Z kolei partie Centrolewu, posiadające razem 36 pism drukowanych w 182,5 tys. egz., uzyskały 1,97 mln głosów<sup>69</sup>.

W kontekście owych porównań podkreślić należy, że prasa nie była jedynym środkiem rozpowszechniania treści ideowych i politycznych, ani też — co ważniejsze — jedynym instrumentem agitacji i propagandy. W latach trzydziestych wzrastało znaczenie radia, całkowicie podporządkowanego władzom państwowym. Ponadto nieodłączny składnik wszelkich masowych kampanii propagandowych stanowiły publiczne demonstracje, pochody, wiece, zebrania itp. Ich uczestnicy, a często i mimowolni świadkowie, poddawani byli magii żywego oddziaływania: sztandarów, transparentów, pieśni, skandowanych przez tłum hasel. Zwiększał się również obieg różnych druków agitacyjnych: ulotek, afiszy, plakatów, broszur. Lecz z racji swej krótkotrwałości nie mogły być one liczącym się konkurentem wydawnictw prasowych, a co najwyżej ich okresowym „wzmocnieniem” — tym bardziej że zazwyczaj powtarzały hasła aktualnie głoszone w dziennikach i czasopismach politycznych. Natomiast duży zasięg, o cechach trwalszych nawet niż prasa, miały seryjne wydawnictwa typu broszurowego: różne „biblioteczki” wychodzące pod firmą partii, organizacji i instytucji społecznych czy agend rządowych, np. wojska.

Wskazując na te zjawiska A. Paczkowski stwierdza, że od przełomu lat dwudziestych i trzydziestych prasa polska — choć bezsprzecznie stanowiła ważny czynnik gier propagandowych — raczej jednak „zawodziła jako wszechogarniający instrument masowego oddziaływania, nawet jeśli weźmie się pod uwagę funkcje «pośrednio-polityczne» wypełniane przez liczne, a w niektórych przypadkach wysoko-nakładowe czasopisma. [...] Prasa [...] stawała się w rękach partii

---

<sup>69</sup> *Statystyka wyborów do Sejmu i Senatu z dnia 16 i 23 listopada 1930 roku*. „Statystyka Polski”, seria C, z. 4, Warszawa 1935, s. XX, tab. VII A, s. XXX, tab. X; T. Selimowski, *Polskie legalne stronnictwa polityczne*, Warszawa 1930; A. Paczkowski, „Geografia polityczna” prasy polskiej 1918–1939, KHPP, t. 9, 1970, z. 4, s. 517–518.

politycznych instrumentem coraz bardziej pośrednio działającym, a pewna jej część przestała (lub przestawała) być wyznacznikiem ideowych zaangażowań zarówno dysponentów i twórców, jak i czytelników. Czy oznaczało to, że zmniejszała się jej rola w życiu publicznym? Biorąc pod uwagę zwiększający się zasięg rozpowszechnienia można sądzić, że chodziło tu nie o wypadnięcie, ale raczej o zmianę pozycji w obiegu komunikacji politycznej”<sup>70</sup>.

---

<sup>70</sup> A. Paczkowski, *Prasa w życiu politycznym Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 52; Zob. też: A. Paczkowski, *Prasa w kulturze politycznej Drugiej Rzeczypospolitej. Problemy i propozycje badawcze*, KHPP, t. 19, 1980, nr 2.